ABSOLWENCI

Kwartalnik Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa
www.absolwenci.awf.waw.pl
ISSN 2353-4001

Jerzy Samusik

NR 1(17)2016

PRO MEMORIAM

Janusz Borowiecki

Już prawie zamykaliśmy ten numer kwartalnika, kiedy dotarła do redakcji smutna i niespodziewana wiadomość o śmierci Janusza Borowieckiego (1934-2016), prezesa dwóch kadencji Stowarzyszenia Absolwentów AWF (2003-2011). Janusz związany był z naszą uczelnią od czasu podjęcia przez niego studiów, które ukończył w 1955 roku, podejmując w niej pracę na stanowisku asystenta w Zakładzie Organizacji Kultury Fizycznej – jeszcze w okresie kiedy był studentem ostatniego roku. Także od studenckich lat działał w klubie AZS-AWF, wchodząc w skład jego organów kierowniczych, był członkiem zarządu klubu w okresie 1953-54, wiceprezesem (1966-69), członkiem plenum (1974-76) i po raz kolejny członkiem zarządu (1985-89). Wiele lat pełnił funkcję dyrektora warszawskiego Pałacu Młodzieży – do czasu, dopóki nie został na długi okres (1981-2003) Sekretarzem Uczelni i kierownikiem Rektoratu – pełniąc te funkcje do momentu przejścia na emeryturę. Jako prezes Stowarzyszenia patronował organizacji dwóch zjazdów jubileuszowych absolwentów uczelni, a także wydawnictwu „Księga Pamiątkowa AWF 1929-2010". Odznaczony był m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP i Krzyżem Zasługi. Janusz Borowiecki był osobą w pełni oddaną sprawom awuefowskiego środowiska i naszego Stowarzyszenia. Dziękujemy Januszu. Cześć Twojej pamięci!

RW

Prenumerata

Zachęcamy do wykupienia prenumeraty Kwartalnika Absolwenci AWF.
Koszt rocznej prenumeraty (cztery numery) wynosi 30 zł wraz z wysyłką.

Od redakcji

Upływająca kadencja władz Uczelni stanowi oczywistą okazję do choćby skrótowej rekapitulacji jej dokonań. Trzy lata temu Senat przyjął dokument pod nazwą *Strategia rozwoju uczelni do 2020 roku,* którego głównym założeniem było tworzenie „nowej jakości" w zasadniczych obszarach jej działalności. Czas, który upłynął od podjęcia tej uchwały nie jest zbyt odległy, rok 2020 także daleko na horyzoncie – ale warto próbować odpowiedzieć sobie na pytanie: *gdzie jesteśmy, dokąd zmierzamy.*

Rekapitulacja owa wypada, naszym zdaniem, korzystnie. Nie wszystko było cudownie, ale nie miejsce tu na pogłębioną krytyczną analizę. Poprawiły się warunki bytowe studentów, zakończono remont gmachu Wydziału Rehabilitacji i sąsiadującego z nim Domu Studenta, uczelnia nawiązała – popartą umowami – współpracę z kilkoma wiodącymi związkami sportowymi, zorganizowano także na jej terenie szereg znaczących imprez sportowych – w tym Mistrzostwa Świata w Pięcioboju Nowoczesnym. Ogromnym wysiłkiem przebudowano stadion lekkoatletyczny w Warszawie, w Białej Podlaskiej otwarto halę sportowo-widowiskową i Regionalny Ośrodek Badań i Rozwoju, aplikowano z pozytywnym efektem o środki unijne. Rozwija się system indywidualnego toku kształcenia dla studentów-sportowców. Uczelnia rozszerzyła swój profil kształcenia: powołano nowe kierunki studiów (*pielęgniarstwo, kosmetologia, wychowanie fizyczne w służbach mundurowych,* w tym roku ogłoszono nabór na *terapię zajęciową*). Nieźle rozwija się współpraca z organami samorządowymi.

W sferze aktywności krajowej warto powiedzieć, że AWF jest liderem konsorcjum, opracowującego na zlecenie Instytutu Badań Edukacyjnych *Sektorową Ramę Kwalifikacji dla Sportu* (co winno doprowadzić do zaostrzenia kryteriów uznawalności uprawnień lub wręcz do zmiany decyzji w sprawie deregulacji zawodu trenera i instruktora), nadto Uczelnia podjęła zobowiązanie do prowadzenia Projektu Narodowej Bazy Talentów, przy współpracy z ministerstwami Edukacji Narodowej oraz Sportu i Turystyki (to efekt niedawnej debaty z osobistym udziałem obu odnośnych ministrów, a dotyczącej kształcenia w ramach zajęć wf). Przypomnijmy, że AWF jest także realizatorem krajowego programu badań nad kondycją polskiej młodzieży. Zorganizowano tu z okazji jubileuszu Wydziału Rehabilitacji oraz jubileuszu Uczelni szereg interesujących konferencji naukowych. Nie bez znaczenia dla jej perspektywy rozwojowej jest przyjęcie przez Senat (w 2012 roku) zasad polityki zatrudniania nauczycieli akademickich, kreującej politykę kadrową. Jak wieść niesie, stabilizuje się także sytuacja materialna uczelni…

Zmiany mają charakter ewolucyjny. Na efekty niektórych działań trzeba cierpliwie poczekać. Liczymy na konsekwencję i racjonalizm. Życzymy powodzenia!

Ryszard Wysoczański

Pismo Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa
organizacji pożytku publicznego

01-968 Warszawa, ul. Marymoncka 34; tel.: 22 8354890

e-mail: absolwent@awf.edu.pl; www.absolwenci.awf.waw.pl

Redaguje zespół: Halina Hanusz, Jadwiga Kłodecka-Różalska, Andrzej Martynkin, Andrzej Pac-Pomarnacki, Zbigniew Sikora, Ryszard Wysoczański

Numer zamknięto 23.02.2016

Wydanie 1(17)2016. Na okładce: Jerzy Samusik w trakcie wędrówki po królestwie himalajskim, w tle święta góra Szerpów – Khumbila

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanych materiałów oraz innych zabiegów edytorskich.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za opinie wyrażane w listach kierowanych na jej adres.

WSZYSTKIE RĘCE NA POKŁAD!

Intensywna mobilizacja naszych absolwentów pamiętających czasy dawnego *Relaxu* przynosi coraz lepsze efekty, choć jeszcze ciągle niewystarczające. Zebraliśmy już 52% niezbędnej (minimalnej) kwoty, która pozwoliłaby na rozpoczęcie modernizacji pomieszczeń klubowych. Na apel odpowiedziało blisko 150 osób (ich nazwiska publikujemy dalej) oraz kilku naszych kolegów właścicieli firm budowlanych, którzy obiecali wsparcie. Szukamy jednak dalej, bo czasem łatwiej przekazać materiały niż wpłacić gotówkę. Jeśli znacie takie osoby, które może jeszcze nie wiedzą o naszym projekcie *Relax – reaktywacja*, związanych z uruchomieniem klubu zachęćcie je do włączenia się w jego realizację. Uaktywniła się także nasza diaspora. Koledzy z USA – Wiesław Głon z Pensylwanii i Tadeusz Kulmacz z Nowego Jorku zbierają pieniądze wśród *„Amerykanów"*. Absolwenci rocznika 75 postanowili zebrać fundusze na zakup okna do klubu (to koszt około 8500 zł, gdyż musi ono spełniać wymogi konserwatora zabytków). Na tym oknie umieścimy tabliczkę, że jego fundatorem jest Rocznik 75, ale takich okien potrzebujemy trzy. Może ktoś z naszych absolwentów jest ich producentem i mógłby nam je sprzedać po koleżeńsku, z rabatem? Szukamy wykonawcy lub fundatora neonu *RELAX*, takiego samego, jak ten, który wisiał nad wejściem do klubu do lat 70. Zawieszenie go w tym samym miejscu będzie oznaczało zakończenie remontu.

Dalej publikujemy Apel absolwentów Akademii wybitnych zawodników, medalistów olimpijskich, 12 profesorów i znanych trenerów, nauczycieli akademickich oraz dziennikarzy. Do tego apelu przyłączyła się też Maryla Rodowicz, która *Relax* darzy wielkim sentymentem i pragnie zaśpiewać na galowej uroczystości jego ponownego otwarcia. 16 kwietnia organizujemy Wiosenny Bal Dobroczynny, z którego dochód w całości przeznaczamy na remont pomieszczeń przyszłego klubu. Weźcie w nim udział. Serdecznie zapraszamy, będzie dobra zabawa!

Ważną sprawą jest to, aby o naszym projekcie wiedziała jak największa liczba absolwentów. Akademię ukończyło ponad 20 tysięcy osób i jeśli tylko część z nich odpowie pozytywnie na nasz apel, to zbierzemy potrzebne środki. Zawiadomcie o tym wszystkich znajomych, z którymi utrzymujecie kontakty.

Umowę z Władzami Uczelni o przekazaniu Stowarzyszeniu pomieszczeń na rzecz klubu podpiszemy z nowo wybranym Rektorem. Mamy nadzieję, że nastąpi to już w marcu, a potem przystępujemy do remontu. Czasu pozostało niewiele.

Wszelkie informacje dotyczące działalności naszego Stowarzyszenia, w tym również akcji *Relax – reaktywacja* uzyskacie z jego strony internetowej: absolwenci.awf.warszawa.pl

Zbliża się termin, w którym zdecydować możemy o przekazaniu 1% podatku na organizację pożytku publicznego. Ten status Stowarzyszenie Absolwentów AWF otrzymało w 2008 roku. Każdego roku zachęcamy Was – koleżanki i koledzy absolwenci do wpłaty tego podatku na rzecz naszej organizacji.

Środki, które otrzymaliśmy od Was w 2015 roku niemal w całości przeznaczyliśmy na organizację Zjazdu Absolwentów, z okazji 85 lecia Uczelni. Pieniądze nie zostały zmarnowane, a nasze tradycyjne spotkanie było udane i dobrze zorganizowane.

W tym roku większość zebranych w ten sposób funduszy zamierzamy zainwestować w reaktywację naszego kultowego Klubu Relax. Jest to najważniejsze przedsięwzięcie tej kadencji Stowarzyszenia. W tej chwili dysponujemy ok. 52% kwoty niezbędnej do rozpoczęcia remontu. Liczy się każdy grosz. W tej chwili trwają ostatnie prace nad projektem architektonicznym, ale pieniędzy na rozpoczęcie remontu ciągle brakuje.

Licząc na kontynuację z Waszej strony tej akcji w bieżącym roku przypominamy: wystarczy do formularza PIT wpisać kwotę wyliczoną jako 1% podatku oraz nasz numer **KRS – 0000 194 157**. Potrzebna nam jest Wasza pomoc. Musimy mieć ten klub.

Zbigniew Sikora

1%

RELAX REAKTYWACJA

Projekt stworzenia klubu środowiskowego, dla którego wzorem byłby studencki *Relax* z lat 70., Stowarzyszenie uznało za najważniejsze zadanie swojej bieżącej kadencji. Jest to zadanie trudne, ze względu na jego charakter, warunki oraz możliwości finansowego sprostania wymogom. Wszyscy chcielibyśmy, aby ten ambitny cel osiągnąć i to jak najszybciej, ale, mimo iż sprawa jest już od pewnego czasu w toku, problemów do rozwiązania wciąż nie brakuje. Takich również, które wymagają rzeczowej dyskusji.

Rubrykę **Relax – Reaktywacja** otwieramy po to, żeby Czytelnik naszego pisma mógł znaleźć bieżące informacje o stanie realizacji projektu, jego poszczególnych elementów, wyrazić swój pogląd na tę czy inną kwestię, która okaże się dyskusyjna itp.

Hasło **Relax – Reaktywacja** silnie pobudziło znaczną część naszego środowiska. Sprawa ta może przyczynić się do jego reintegracji.

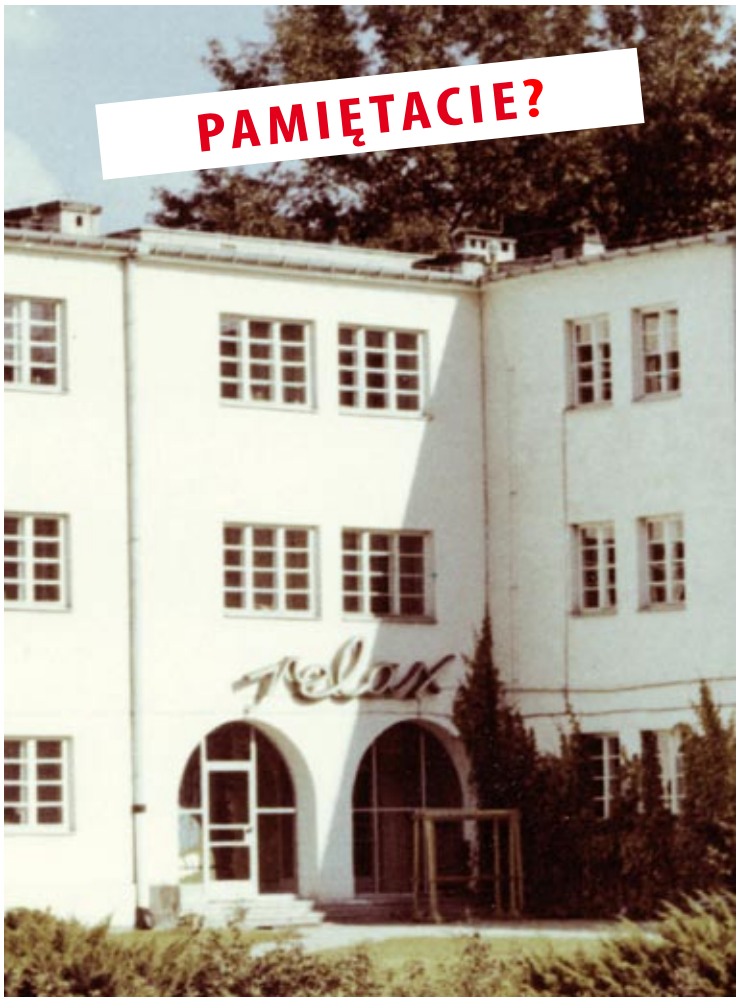

NASI DOTYCHCZASOWI DARCZYŃCY

Angierman Krzysztof
Anthony Jadwiga
Baranowski Tadeusz
Bartczak Elżbieta Ewa
Berek Paweł
Beta Zbigniew
Bieguszewski Stanisław
Bierzanek Remigiusz
Bieś-Drewnowska Wanda
Brzezicka Wiesława
Byli członkowie Zespołu Tańca Ludowego
Całka Włodzimierz
Chodorowski Zbigniew
Chudzik Lucyna Zofia
Cichomski Edmund
Czapska Elżbieta
Czuździanik Jan
Czwórnóg Wiesław
Daniszewska Barbara
Fransson Agnieszka
Furmankiewicz Anna
Gądek-Kozłowska Monika
Gąsiewska Wanda
Głaz Andrzej
Głon Wiesław
Godlewski Jan
Gorgoń-Flont Barbara
Graczyk Włodzimierz
Grzegorek Krzysztof
Grześkiewicz Iwona
Hanusz Halina
Hądzelek Kajetan
Jaczynowski Lech
Jagiełło-Włodarska Ewa
Jagodzińska Halina
Januszewicz Małgorzata
Jungrav Wiera
Kacperczyk Krystyna
Kalecińska Joanna
Kiełczewski Tadeusz
Kikowska-Osuch Grażyna
Kinicki Jerzy
Knop Włodzimierz
Kolejwa Mieczysław
Kopanak Majka
Kopaniak Janusz
Koput Alicja
Korban Roman
Kosmol Andrzej
Kosmol Ewa
Kozdroń Andrzej
Krajewski Edward M.
Książek Jerzy
Krawczyk Zbigniew
Królak Adam
Kulmacz Tadeusz
Ludera Jerzy
Łuszczewska Longina
Łuszczewski Olgierd
Mańkowski Gabriel
Marek Maria
Martyn Adam
Martynkin Andrzej
Maszczak Tadeusz
Maurin Henryk
Młotkowski Eustachiusz
Morgulec-Adamowicz Natalia
Moskwa Danuta
Motyka Tadeusz
Neuhorn Sławomir
Newelski Krzysztof
Niedźwiecki Leszek
Nosarzewski Józef
Nowakowski Janusz
Nowocień Jerzy
Oganowski Tadeusz
Ojrzanowski Andrzej
Orzechowska Barbara
Pacelt Zbigniew
Pośnik Jan
Przewęda Ryszard
Pyciak-Peciak Janusz
Rakowski Andrzej
Remiszewska-Owoc Halina
Rocznik 1968
Rocznik 1974
Rocznik 1976
Rodzina Słoniewskich
Ronikier Aleksander
Roszko Jerzy
Różalski Stanisław
Rudzki Tomasz
Rybakowska-Sobiszek Jolanta
Sawicka Anna
Sikora Bożena
Sikora Zbigniew
Skrudlik Zbigniew
Skubis Jacek
Stanclik Maria
Stańczyk Bogdan
Stroka Piotr
Strzechowska Joanna
Stucker-Sochoń Inka
Suchanowski Andrzej
Szulc-Widomska Cecylia
Szymański Ryszard
Tatko Teresa
Tracewski Janusz
Trojanowski Julian
Tylak Włodzimierz
Ważny Zenon
Wężowski Jerzy
Wiejska-Wolschendorf Luba
Wiejski-Wolschendorf Ryszard
Wilczyński Benon
Winek-Milewska Anna
Wiśnik Piotr
Witczak Tadeusz
Wojtyniak Zofia
Woynowska-Krawczyk Zofia
Wysoczański Ryszard
Zabiegałowski Marian
Zapolska Bożena
Zawadzki Zbigniew
Zespół Pieśni i Tańca Warszawa

APEL
ABSOLWENTÓW AWF

Zwracamy się z apelem do wszystkich Koleżanek i Kolegów – absolwentów AWF o wsparcie finansowe projektu reaktywacji naszego kultowego Klubu Relax.

Relax to miejsce dla wielu z nas szczególne. Niegdyś był to znany nie tylko w Warszawie, ale w całej Polsce ośrodek kultury studenckiej. Tu rozwijał się talent Maryli Rodowicz, tu występowali Marek Grechuta i Zbigniew Wodecki, odbywały się wernisaże, działały kluby dyskusyjne – filmowe, literackie i in.

Stowarzyszenie Absolwentów AWF miejscu temu pragnie przywrócić podobne funkcje ośrodka kulturalnego, oddziałującego współczesnymi środkami i programami na całe środowisko uczelniane – studentów, pracowników i absolwentów Akademii.

Gorąco popieramy tę inicjatywę. Jesteśmy przekonani, że większość naszych koleżanek i kolegów przyłączy się do naszego apelu.

Piotr Bielczyk, olimpijczyk
Wojciech Borowiak, trener
Ryszard Bosek, olimpijczyk
Kajetan Broniewski, olimpijczyk
Marek Dąbrowski, olimpijczyk
Jerzy Engel, trener
Barbara Gorgoń-Flont, olimpijka
Kajetan Hądzelek, nauczyciel akad
Jarosław Idzi, dziennikarz
Lech Jaczynowski, profesor
Otylia Jędrzejczak, olimpijka
Krystyna Kacperczyk, olimpijka
Andrzej Kopyt, trener
Andrzej Kosmol, profesor
Zbigniew Krawczyk profesor
Adam Królak, trener
Adam Krzesiński, olimpijczyk
Andrzej Martynkin, dziennikarz
Tadeusz Maszczak, profesor
Paweł Nastula, olimpijczyk
Jerzy Nowocień, profesor
Norbert Ozimek, olimpijczyk
Zbigniew Pacelt, olimpijczyk
Andrzej Pac-Pomarnacki, dziennikarz
Ryszard Przewęda, profesor
Janusz Pyciak-Peciak, olimpijczyk
Maryla Rodowicz, piosenkarka
Aleksander Ronikier, profesor
Maria Rotkiewicz, nauczyciel akad.
Zbigniew Rusek, trener
Edward Skorek, olimpijczyk
Zbigniew Skrudlik, trener
Henryk Sozański, profesor
Andrzej Strejlau, trener
Włodzimierz Szaranowicz, dziennikarz
Jerzy Talaga, trener
Janusz Tracewski, trener
Czesław Urbanik, profesor
Zenon Ważny, profesor
Andrzej Wit, profesor
Krystyna Wleciał, trener
Roman Wszoła trener
Barbara Wysoczańska, olimpijka
Antoni Zajkowski, olimpijczyk
Andrzej Zawieja, trener
Krzysztof Zuchora, nauczyciel akad.
Ryszard Żukowski, profesor

WYBORY 2016

Wybory 2016 Czas płynie szybko. Wydaje się, że nie tak dawno pisaliśmy w *Absolwentach* na temat kampanii wyborczej kandydatów do władz uczelni na kadencję 2012-2016, a już zakończono kolejną jej edycję. Przypomnijmy, że postulowaliśmy wówczas, by elekci nie ograniczali się jedynie do prezentowania swych programów podczas tradycyjnego spotkania w auli, które stanowi niewątpliwie spektakularne wydarzenie, o swoistej dynamice, ale dość jest wątpliwe z punktu widzenia wartości merytorycznej. Pozwala, co prawda, na autorską prezentację koncepcji sterowania uczelnią, ale nie daje szans na rzeczową krytykę, ani ze strony konkurentów, ani ze strony szerszego gremium. Brak możliwości wcześniejszego zapoznania się z owymi koncepcjami powoduje, że w rezultacie dyskusja jest uboga. Fragmentaryczne pytania padające z sali rzadko dotykają spraw zasadniczych, zaś wzajemna konfrontacja elektów dość powierzchowna, ograniczająca się do prezentacji własnego pomysłu na kierowanie uczelnią - bez odnoszenia się do koncepcji kontrkandydatów. W rezultacie kampania wyborcza ma charakter dość ułomny. Należałoby ją wzbogacić, w przyszłości, wcześniejszymi zabiegami, w postaci np. biuletynu z tezami programowymi, czy kilkoma panelowymi dyskusjami z udziałem kandydatów, bądź też poprzez publikowanie programów elektów na stronie internetowej AWF.

Poniżej przedstawiamy opinie elektów, dotyczące niektórych kwestii zasadniczych dla rozwoju uczelni. Z pewnością zostały one rozszerzone podczas bezpośredniego spotkania elektów z wyborcami. Pozostaje nam oczekiwać, by racjonalne postulaty przekształciły się w realne programy działania nowych władz.

Kandydatom do objęcia stanowiska rektora postawiliśmy cztery następujące pytania:

1. Czy obecny model Uczelni uważa Pan za optymalny, odpowiadający wymaganiom rynku pracy, czy też potrzebuje on zmian? Jeśli tak, to w jakim kierunku zmiany te powinny zmierzać, czego dotyczyć?
2. Czy programy nauczania oraz poziom dydaktyki na poszczególnych kierunkach (wydziałach) Akademii odpowiadają wymaganiom nowoczesnej szkoły akademickiej? W jaki sposób je doskonalić?
3. Czy stan infrastruktury Uczelni uważa Pan za zadowalający, czy też należałoby opracować plan inwestycyjny na najbliższe lata? Budowę jakich obiektów sportowo-dydaktycznych uznałby Pan za priorytetowe?
4. Gdzie upatrywałby Pan źródeł poprawy zarobków kadry naukowo-dydaktycznej, administracyjnej oraz planów inwestycyjnych Uczelni?

Oto odpowiedzi ubiegających się o stanowisko rektora – dr hab. Prof. AWF Andrzeja Masztalerza i prof. dr hab. Jerzego Nowocienia.

dr hab. prof. AWF Andrzej Mastalerz

Ad 1.

Kierunki rozwoju Uczelni wynikają z potrzeb. Obecny model Akademii wynika z potrzeb zdefiniowanych w strategii rozwoju Uczelni do roku 2020. Wierzę, że dziś możemy patrzeć śmielej w przyszłość. Cel, który chciałbym zaproponować społeczności naszej Uczelni to rozwój w kierunku uniwersytetu. Wiem, że boimy się zmian, ale dzisiejsze możliwości w zakresie uprawnień doktorskich dają nam już 50% szans dla spełnienia tego marzenia. Jeśli uznamy, że chcemy zmieniać Uczelnię właśnie w tym kierunku, to powinniśmy dążyć do uzyskania uprawnień doktorskich w zakresie nauk o kulturze fizycznej przez Wydział Turystyki i Rekreacji oraz Wydział Turystyki i Zdrowia. Brakujące uprawnienia możemy osiągnąć dwojako: albo poprzez uzyskanie uprawnień w zakresie nauk o zdrowiu na Wydziale Rehabilitacji, albo poprzez utworzenie jeszcze jednego wydziału np. Wydziału Sportu i wytworzenie w tej jednostce szybkiej ścieżki dla uzyskania uprawnień doktorskich. W pierwszym przypadku bez zmiany struktury organizacyjnej Uczelni i w ramach swoich własnych możliwości kadrowych, w krótkim czasie, możemy uzyskać minimum niezbędne do uzyskania nazwy uniwersytetu przymiotnikowego. Cel ten zawiera w sobie jednak wyraźnie zdefiniowaną ścieżkę rozwoju nie tylko samej Akademii, ale przede wszystkim jej Wydziałów.

Ad 2.

Programy i poziom dydaktyki realizowany przez Wydziały na poszczególnych kierunkach podlega ciągłemu monitorowaniu. Stworzony w czasie naszej kadencji centralny i wydziałowy system jakości kształcenia zaczyna spełniać swoją rolę. Widać to w ocenie Polskiej Komisji Akredytacyjnej, którą przechodzą obecnie wydziały naszej Akademii. Należy jednak zrozumieć, że dzisiejsza AWF to uczelnia pięciowydziałowa z ośmioma kierunkami studiów i nie jest już możliwe zarządzanie Uczelnią w sposób wyłącznie centralny. Przeprowadzona w latach 2012-2016 decentralizacja zarządzania Akademią jeszcze silniej przeniosła odpowiedzialność za programy nauczania i poziom dydaktyki na Dziekanów, ale w tym względzie autonomia wydziałów to już tradycja Uczelni. To czy ta oferta odpowiada wymaganiom szkoły wyższej zweryfikują studenci i kandydaci na studentów. I dzieje się to każdego roku. Chciałbym jednak, aby nasza oferta dydaktyczna była bardziej atrakcyjna dla sportowców i studentów obcokrajowców. Celem naszej Uczelni powinno być stworzenie olimpijskiej ścieżki studiów skierowanej do wybitnych sportowców i stałe umiędzynarodowianie studiów zarówno w ramach programu ERASMUS+ jak i organizacji studiów w języku angielskim. Uważam także, że doskonalenie systemu jakości kształcenia powinno się odbywać w ramach systemowego finansowania podnoszenia kwalifikacji naszych nauczycieli.

Ad 3.

Nikt pracujący na Uczelni nie uważa, że stan infrastruktury jest zadowalający. Musimy jednak zauważać, że w ostatnich czterech latach widać znaczną zmianę w tym zakresie. Wyremontowano Wydział Rehabilitacji, Dom Studencki „Żeński", salę gimnastyczną nr 3, stadion lekkoatletyczny, skrzydło południowo-zachodnie w Domu Studenckim „Męskim", cześć korytarzy i sal dydaktycznych w skrzydle południowym Budynku Głównego. Mamy opracowany plan inwestycyjny na najbliższe lata. Co więcej, przy współpracy z Mazowiecką Agencją Energetyczną

przygotowaliśmy strategię modernizacji całej AWF wraz z dokumentacją techniczną tych inwestycji. Wierzę, że jeszcze w tym roku rozpocznie się remont Hali Lekkoatletycznej im. Janusza Kusocińskiego. Przygotowujemy się do adaptacji budynku po stołówce na bibliotekę z centrum konferencyjnym, w którym znalazłaby się sala na 500 osób. Najpóźniej w przyszłym roku powinna się rozpocząć modernizacja Budynku Głównego, sali gimnastycznej nr 5 i budynku F. Należy jednak rozważyć celowość budowy nowych obiektów na terenie Uczelni. Nie tylko w aspekcie środków na ich budowę, ale przede wszystkim ze względu na koszt ich utrzymania. Wiele uczelni, które wybudowały nowe obiekty ma dziś problem ze znalezieniem środków na ich utrzymanie. Myślę, że w przyszłości należy jednak rozważyć możliwość powrotu do koncepcji funkcjonowania w AWF ośrodka przygotowań olimpijskich, ale finansowanego przez Ministerstwo Sportu i Turystyki.

Ad 4.

Problemem zarobków kadry naukowo-dydaktycznej i administracyjnej jest przede wszystkim zbyt niska dotacja, którą na cele statutowe otrzymuje Uczelnia z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jeszcze w 2012 roku deficyt pomiędzy dotacją MNiSW, a wynagrodzeniami kadry AWF wynosił 6 mln zł. Dzięki zgodzie całej społeczności Akademii na program realizowany przez władze w latach 2012-2016 sytuację finansową Uczelni udało się unormować. Uważam, że znaczny efekt naprawy finansów AWF uzyskaliśmy również dzięki decentralizacji zarządzania i dysponowania środkami finansowymi. To właśnie na tej zasadzie Dziekani i kierownicy jednostek organizacyjnych AWF rozdzielali środki na podwyżki przewidziane dla szkolnictwa wyższego na lata 2013-2015. Ten proces już się zakończył. Dlatego źródeł na zwiększenie wynagrodzeń pracowników nie można w chwili obecnej upatrywać w dotacji. Te źródła znajdują się w projektach badawczych (Sport Akademicki MNISW, projekty NCN i NCBiR), ofercie studiów podyplomowych, ale także w projektach współfinansowanych przez kraje wspólnoty europejskiej (RPO, EOG, ERASMUS+Sport). Nasza Uczelnia ma w tym zakresie coraz lepsze osiągnięcia. Należy podkreślić, że w tegorocznym budżecie państwowym przewidziano 250 mln zł. mniej na szkolnictwo wyższe i aż 500 mln zł. więcej na naukę. W zakresie inwestycji należy podkreślić, że w ostatnich czterech latach na modernizację i poprawę stanu obiektów Uczelni przeznaczyliśmy 25 mln zł. w Warszawie i 9,5 mln zł. w Białej Podlaskiej. Środki te pochodziły z Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Mylne jest, dość powszechne przekonanie, że AWF może pozyskiwać środki z innych ministerstw czy też od miasta. Aby jednak zrealizować plany inwestycyjne, Uczelni potrzebne będą środki z programów operacyjnych Unii Europejskiej na lata 2014-2020. Konkursy zarówno w programach krajowych, jak i w poszczególnych RPO są już ogłaszane i to musi być najważniejszy cel władz Uczelni w latach 2016-2020.

prof. dr hab. Jerzy Nowocień

Ad 1.

Podstawowym zadaniem uczelni wyższej jest kształcenie studentów w celu przygotowania ich do pracy zawodowej. Charakter pracy określa rynek i jego potrzeby. Zmienny i dynamiczny rynek wymusza na uczelniach takie kształcenie, które odpowiada nowym wymogom. Dlatego odpowiadając na tak postawione pytanie twierdzę, iż dziś nie należy mówić o modelu optymalnym uczelni w kontekście rynku pracy jako trwałej strukturze. Przyszło nam bowiem żyć w społeczeństwie dynamicznych zmian. Żadna z wcześniejszych epok w rozwoju ludzkiej cywilizacji nie zmieniała się tak gwałtownie, jak nasza na przełomie XX i XXI wieku. Cywilizacja ta zyskała miano *informacyjnej*, często określana jest mianem *społeczeństwa sieci* (sieciowego) lub wiedzy. Podkreślał to w końcu XX wieku **Toffler** w słynnej książce pt. *„Budowa nowej cywilizacji. Polityka trzeciej fali"* (Poznań 1996). Ewoluujące społeczeństwo wiedzy lansuje nade wszystko model edukacji *kreatywnej, prospektywnej i innowacyjnej*. Model, w którym ceniona jest samodzielność, aktywność, twórczość i podmiotowość.

Tworzenie wiedzy, *dostarczanie na rynek* „nowego produktu", wykształconych i kompetentnych ludzi, zdolnych do podejmowania wyzwań to naczelne zadania uczelni. Sprostać temu musi kształcenie, a to wymaga od środowiska akademickiego łączenia nauki i dydaktyki, procesu badawczego i rozwoju kompetencji pedagogicznych studentów. Uczelnia musi się zmieniać przez zmiany w procesie kształcenia i rozwój badań naukowych.

Ad. 2

Dydaktyka jest jedną z podstawowych nauk pedagogicznych. Zajmuje się nie tylko kształceniem ludzi, ale także badaniem zjawisk w zakresie technologii i efektywności kształcenia. Obejmuje budowanie programów kształcenia, określanie celów, zadań, treści i metod.

Kształcenie w szkole wyższej jest uwarunkowane licznymi czynnikami, w tym społecznymi i ekonomicznymi. Bowiem na uczelni wyższej ciąży obowiązek kształcenia wysoko kwalifikowanych pracowników, stosownie do potrzeb gospodarki rynkowej. Dlatego we współczesnym kształceniu nie może dominować wyłącznie przekaz wiadomości i przechowywanie przez studenta wiedzy w postaci faktów. Współczesna uczelnia wyższa powinna tworzyć warunki do rozwoju studenta, jego osobowości. Zadaniem nowoczesnego kształcenia jest, by student nauczył się: odkrywać, wyszukiwać, zdobywać, interpretować, stosować wiedzę tak, aby zrozumieć świat. Obok przekazywania wiedzy należy rozwijać motywację, wskazywać mocne strony osobowości studenta, rozmawiać o karierze zawodowej. Rozwój studenta należy wzbogacać indywidualnym poradnictwem zawodowym i kształceniem w zakresie przedsiębiorczości. Tak, aby nasz absolwent mógł odnaleźć się w każdej sytuacji na zmiennym rynku pracy. Np. w roli trenera osobistego, pilota wycieczek, rezydenta biura podróży lub wykonującego domowe usługi rehabilitacyjne.

Dziś zmienia się rola nauczyciela wychowania fizycznego. Nie może to być jedynie nauczyciel, ale specjalista kultury fizycznej, rekreacji ruchowej, turystyki, kultury zdrowotnej. Coraz częściej nauczyciel wycho wania fizycznego jest w szkole koordynatorem edukacji zdrowotnej, edukacji ekologicznej i turystyki, inicjatorem sportu dla wszystkich, promotorem edukacji olimpijskiej. Nauczyciel XXI wieku to profesjonalista z europejską tożsamością, który potrafi dysponować wiedzą i wspomagać rozwój swoich wychowanków. Podstawę działalności obecnego specjalisty kultury fizycznej wyznaczają nowe technologie pracy w obszarach szkolnego wychowania fizycznego, sportu, rekreacji fizycznej, turystyki i rehabilitacji. Powinien to być wspólny

język nauczycieli, trenerów, instruktorów rekreacji, specjalistów turystyki i rehabilitacji, ale także rodziców i działaczy. Nasz absolwent powinien dać sobie radę w każdych warunkach. Będąc aktywnym i kreatywnym na rynku pracy rzadziej będzie poszukiwał pracy, a coraz częściej będzie ją organizował. Nie tylko dla siebie, ale także dla innych. Nasi studenci zakładają własne kluby fitness, sportowe, usługi w zakresie aktywności fizycznej, fizjoterapii i rehabilitacji, biura turystyczne itd. Należy pamiętać, iż obecnie zdobycie każdego dyplomu ukończenia uczelni wyższej nie daje gwarancji funkcjonowania w wyuczonym zawodzie przez pełny okres kariery zawodowej. Dobitnym tego przykładem jest społeczeństwo Stanów Zjednoczonych. Np. według aktualnych danych z pokolenia obecnych 50-latków każdy zmieniał w dotychczasowej karierze zawodowej przynajmniej siedem razy wykonywany zawód.
Istniejące aktualnie programy kształcenia zawierają wszelkie podstawy, aby kształcenie odbywało się według najnowszej wiedzy dydaktycznej i międzynarodowych standardów. Programy kształcenia są budowane stosownie do określonych w 2011 r. przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w Rozporządzeniu w sprawie Krajowych Ram Kwalifikacji dla Szkolnictwa Wyższego.

Ad. 3

Nasza Akademia ma własną historię, bogatą tradycję, piękną architekturę i niezwykłą lokalizację. W przeszłości walory wzmacniały sukcesy naukowe, sportowe i edukacyjne nadając naszej *Alma Mater* prestiż i wysoką rangę społeczną. Jednak upływ czasu spowodował, iż dziś odpowiadając na pytanie o stan infrastruktury uczelni nie można uznać, iż jest on zadowalający. Nadszedł zatem czas na odbudowanie i modyfikację uczelnianej bazy dydaktyczno-sportowej. Obecna AWF w Warszawie nie należy do czołówki uczelni wychowania fizycznego w Polsce pod względem bazy dydaktyczno-sportowej. Nie przewodzi w Warszawie wśród innych uczelni wyższych. Jestem przekonany, że warto nawiązać do funkcjonującego w naszej uczelni ośrodka sportu olimpijskiego. W naszej architekturze zachowały się ślady takiej współpracy, a w naszej historii widoczne są nazwiska mistrzów olimpijskich. Fakty powyższe mają przemawiać za zbudowaniem w AWF centrum sportowego, przygotowania olimpijskiego. Zamierzenia takie wymagają zacieśnienia współpracy z MSiT, PKOl, Urzędem Marszałkowskim, Dzielnicą Bielany i związkami sportowymi. Tą drogą można byłoby odnowić i zmodernizować obiekty sportowe. W sferze naukowo-dydaktycznej marzą mi się biblioteka i aule dostosowane do potrzeb nowoczesnej edukacji.

Ad 4.

Wynagrodzenie pracowników jest, a na pewno powinno być, szczególnie ważną kwestią dla władz uczelni, a głównie rektora. Ustawowo rektor jest przełożonym wszystkich pracowników, zatrudnia ich, a także zwalnia z pracy. Tym samym rektor może decydować o wysokości wynagrodzenia każdego pracownika. Zasadnicze wynagrodzenie pochodzi z dotacji ministerialnej. W wysokości wynagrodzenia określane są stawki minimalne dla każdego stanowiska zawodowego. Wszystko powyżej jest w gestii pracodawcy. W moim przekonaniu w uczelni powinien być stworzony projakościowy, transparentny mechanizm wynagrodzeń. Istotny udział w wynagrodzeniach pracowników mogą i powinny stanowić nagrody rektora. Są to środki ustawowo odpisywane od wynagrodzeń i powinny być wypłacane nauczycielom i administracji w postaci nagród za naukę, dydaktykę-kształcenie, działalność organizacyjną na rzecz uczelni. W tej sferze powinien być opracowany regulamin, a fakt przyznania nagród powinien być jawny, udostępniony do wiadomości środowiska akademickiego. Z nagrodą wiążą się nie tylko środki finansowe. Ważne jest również wyróżnienie w formie przyznanych dyplomów uznania. Ma to wartość nie tylko uznaniową, ale także istotne jest dla dokumentowania rozwoju pracownika. Istotną formą wynagrodzenia nauczycieli akademickich jest kierowanie i funkcjonowanie w grantach. Jest to bardzo dobre i obfite źródło finansowania. -Uważam, iż tu mamy bardzo dużo do zrobienia. Zachęcałbym do budowania zespołów badawczych, interdyscyplinarnych, zgodnych ze specyfiką naszej Akademii. Tylko idąc taką drogą możemy zapewniać rozwój uczelni, rozwój nauczycieli akademickich, a także wpływać na podwyższenie wynagrodzeń.

Rywalizacja o fotel rektora AWF została rozstrzygnięta 8 marca.
Wygrał ją zdecydowanie prof. Andrzej Mastalerz. Gratulujemy!
Redakcja

Jerzy Samusik, absolwent AWF rocznik 1959, lekarz, podróżnik, pisarz, fotografik. Autor wielu książek: *Obrazki z Libii, Podróż do Nordkapp, Na himalajskich szlakach, Himalajskie królestwo, W cieniu Czomolungmy, Przez piaski i dżungle, Z plecakiem przez Indie, a także – Dwory w Łomżyńskiem, Pałace i dwory Białostocczyzny, Dwory i pałace na Kresach Wschodnich, Dwory i pałace Polski północno-wschodniej* oraz albumu *Z biegiem Narwi*.

Szczęściarz Jerzy Samusik

Poszedł Pan studiować na AWF, żeby zostać mistrzem sportu i w ten sposób móc realizować swoje marzenie – podróżować po świecie. Młodym czytelnikom naszego pisma musimy wyjaśnić, że w tamtych czasach sportowcy byli grupą uprzywilejowaną – wyjeżdżali za granicę „w celach służbowych", podczas gdy reszta obywateli o czymś podobnym nie miała co marzyć.

Ten plan się jednak nie powiódł, mistrzem biegów lekkoatletycznych na średnie dystanse Pan nie został. – Ale czy studia na warszawskich Bielanach to był czas stracony? Jak Pan zapamiętał Akademię?

To nie był czas stracony. Nauczyłem się żeglować, co bardzo przydało mi się podczas późniejszych rejsów morskich, nauczyłem się jeździć na nartach i jeżdżę na nich po dzień dzisiejszy, uczęszczałem na wykłady z biologii, anatomii, fizjologii, chemii, higieny, a te przedmioty miałem wykładane również na medycynie, więc łatwiej było mi potem przyswoić sobie wiedzę w nich zawartą. Zapoznałem się z gimnastyką leczniczą, z prowadzeniem ćwiczeń zespołowych, przygotowaniem konspektów i osnów lekcyjnych, a teraz wykorzystuję te wiadomości, wykładając kinezyterapię dla studentów Wyższej Szkoły Medycznej w Białymstoku. Ale najbardziej cenię sobie przyjaźnie zawarte na uczelni bielańskiej, które mimo upływu czasu trwają nadal.

Czy studiując na Akademii Wychowania Fizycznego specjalizował się Pan w zakresie rehabilitacji ruchowej, w Konstancinie, u prof. Mariana Weissa?

Nie, podczas studiów na bielańskiej uczelni nie specjalizowałem się w rehabilitacji ruchowej, ale poznałem ją na podstawie wykładów i ćwiczeń, prowadzonych dla wszystkich studentów, i później było mi łatwiej zdecydować się na podjęcie specjalizacji lekarskiej w tej dziedzinie.

Podczas obchodu lekarskiego w Wojewódzkim Szpitalu w Białymstoku

Obok: Na himalajskim szlaku

Późniejszą Pana decyzję o podjęciu studiów medycznych należy zatem traktować jako otwarcie zupełnie nowej drogi zawodowej…

Tak, okazało się bowiem, że praca w charakterze nauczyciela wychowania fizycznego w szkole średniej była dla mnie za mało atrakcyjna, a przede wszystkim nie dawała możliwości odbywania dalekich podróży.

Wspomina Pan, że już pierwsza praca jako lekarza – półroczny rejs na trawlerze rybackim – dała Panu okazję poznania wybrzeża kanadyjskiego, rejonu Nowej Funlandii, północnej Norwegii. Sporo. Ale ten sposób podróżowania po świecie stwarzał jednak spore ograniczenia…

Ograniczenia były bardzo duże, bo na ląd wychodziło się sporadycznie, raz na 2-3 miesiące i to tylko na kilka godzin. Ale za to poznałem bardzo dobrze życie marynarza na morzu i ciężką pracę rybaka dalekomorskiego.

Po tym epizodzie pracy na morzu, skorzystał Pan z oferty lądowej i podjął pracę w Oddziale Rehabilitacji Szpitala Wojewódzkiego w Białymstoku. Jak Pan ocenia tę decyzję, czy był to ważny moment dla dalszej Pańskiej kariery zawodowej, jak długo trwał ten związek z białostockim szpitalem?

To była bardzo ważna decyzja. W tym szpitalu przeszedłem wszystkie etapy kariery lekarskiej, poczynając od lekarza stażysty, a kończąc na ordynatorze oddziału, specjaliście wojewódzkim

Na wyspie Taquile na jeziorze Titicaca w Peru

Obok: W drodze na Kretę

i konsultancie regionalnym. W Oddziale Rehabilitacji przeprowadziłem kilkadziesiąt badań naukowych, których wyniki zostały opublikowane w takich czasopismach, jak „Chirurgia Narządu Ruchu i Ortopedia Polska", „Neurologia i Neurochirurgia Polska", „Wiadomości Lekarskie" i przedstawione na wielu sympozjach i zjazdach naukowych. Współpracując z Kliniką Neurochirurgii Akademii Medycznej napisałem i obroniłem pracę doktorską. Przez 8 lat byłem sekretarzem, a następnie zastępcą redaktora naczelnego naukowego czasopisma „Postępy Osteoartrologii". Pod koniec pracy w szpitalu, która trwała 40 lat, prowadziłem wykłady dla studentów Akademii Medycznej i Politechniki Białostockiej. No i w szpitalu tym poznałem moją obecną żonę, magistra rehabilitacji, również absolwentkę warszawskiej AWF.

Odpowiednie warunki dla podjęcia własnych planów podróżniczych powstały po zakończeniu kontraktu w Libii. Był Pan tam dwa lata, odkuł się finansowo i, czy to możliwe, …nauczył arabskiego. Zaraz potem swoje pierwsze kroki podróżnicze skierował Pan do…

…Hawany. Poleciałem na Kubę, żeby ponurkować w Morzu Karaibskim. A po powrocie stamtąd pojechałem samochodem na Przylądek Północny przez Finlandię i Norwegię, a wróciłem przez Szwecję. Owocem tej podróży była książka „Podróż do Nordkapp" i szereg reportaży drukowanych w miesięczniku „Poznaj Świat". A arabskiego nauczyłem się bardzo powierzchownie. Arabowie, którzy ukończyli jakąś szkołę, znają dość dobrze angielski i ten język służył mi do porozumiewania się z nimi.

Szukając wyjaśnienia motywów oddania się świadomie podróżniczej pasji, warto, wydaje się, sięgnąć po cytat zaczerpnięty przez Pana z Herberta: *Panie, dziękuję Ci, że stworzyłeś świat piękny i bardzo różny (…)*

***pozwól, o Panie, żebym rozumiał innych ludzi, inne języki, inne cierpienia, a nade wszystko, żebym był pokorny* (...)**

Teraz, po tylu doświadczeniach może Pan chyba potwierdzić: ten świat jest przebogaty różnorodnością, miejscami dziwny i cudowny...

Tak, świat jest bardzo zróżnicowany, niekiedy cudowny, czasem obrzydliwy i straszny. Możemy go poznać tylko podróżując. Podróży nie zastąpią książki, filmy czy telewizja. Te środki przekazu mogą tylko przygotować do wyjazdu, dać podstawowe informacje, wyjaśnić pewne zjawiska występujące w kraju, do którego się wybieramy. Poznawanie jakiegoś miejsca na świecie z ekranu telewizora, to tak jak delektowanie się jakąś potrawą oglądaną tylko na zdjęciu w kucharskiej książce.

Zapiski z nepalskiego trekingu umieszczone w książce „Na himalajskich szlakach" dowodzą, że występuje Pan nie tylko w roli kronikarza wyprawy czy fotoreportera, łowcy niepowtarzalnych krajobrazów, ale również w roli etnografa, którego ciekawią osobliwości trybu życia – jedzenia, ubioru, pracy, obyczajów, wierzeń, budowli, upraw, licznych grup etnicznych napotkanych na himalajskich szlakach. Wywiązanie się z tej roli nie było chyba łatwe?

Rzeczywiście, to nie było łatwe zadanie. Żeby mu sprostać wybraliśmy się do Nepalu – z moim przyjacielem, Czesławem Kuczyńskim – dwukrotnie i spędziliśmy w tym kraju kilka miesięcy.

Przyleciały bataliony

Obok: Fotosafari na biebrzańskich bagnach

Wędrowaliśmy na piechotę, zatrzymując się w każdej napotkanej wiosce, nocowaliśmy w chatkach Newarów, Tamangów, Magarów i obserwowaliśmy ich codzienne życie, jedliśmy przyrządzone przez nich posiłki, rozmawialiśmy z tymi mieszkańcami, którzy znali trochę język angielski, by dowiedzieć się od nich samych jak najwięcej. Poza tym udało mi się zdobyć wydane w Indiach dwie cenne książki: „People of Nepal" i „Folklore of Nepal", które dały mi pewne podstawy teoretyczne.

Sądząc po liczbie książek najatrakcyjniejszym rejonem świata, do którego niejednokrotnie Pan podróżował, było „himalajskie królestwo". A same góry, co takiego mają w sobie te ośmiotysięczniki, że człowieka tak do nich ciągnie?

Jeśli zapytamy himalaistę, dlaczego w takim wielkim znoju, narażając się na niebywałe niebezpieczeństwo wspina się na jakiś ośmiotysięcznik, to zwykle usłyszymy odpowiedź: *Dlatego, że on tam jest.* Uważam, że jest to odpowiedź bałamutna, nic nie mówiąca. Wspinacze zdobywają te ośmiotysięczniki na tej samej zasadzie, jak wyczynowi sportowcy biją rekordy kraju czy świata – dla własnej satysfakcji i dla sławy.

Miał Pan też okazję oglądać nocą gwiazdy na niebie, leżąc na piasku Sahary. Naprawdę są inne niż nasze?

Oczywiście, widzi się inne ich ułożenie na niebie, inne konstelacje, a przede wszystkim są większe, wydają się bliższe ziemi, gdyż powietrze jest tam zupełnie czyste.

Czy wędrując po himalajskim królestwie, w stronę Annapurny i Czomolungmy, czyli Mount Everest, nie korciło Pana, żeby podjąć wspinaczkę szczytową? Chociaż dotarcie na wierzchołek Kala Katar – 5 545 metrów n.p.m. to, jak na trekera, chyba wynik godny uznania.

Żeby wspinać się na Annapurnę czy Mount Everest, trzeba to robić w zorganizowanej, dość dużej grupie doświadczonych wspinaczy, uzyskać zezwolenie na zdobywanie szczytu, które kosztuje obecnie 10 tysięcy dolarów dla jednej osoby i nie wszyscy je dostają, no i mieć odpowiednie predyspozycje psycho-fizyczne. Ja ich nie miałem. Moim celem było poznanie plemion nepalskich, żyjących w Wielkich Himalajach i przybliżenie ich polskiemu czytelnikowi.

Czy była taka wyprawa, a odbył ich Pan dotąd kilkadziesiąt, w różne strony świata, która okazała się poznawczo tak atrakcyjna, że przewyższyła to, co już wcześniej Pan wiedział i czego mógł się spodziewać?

Niewątpliwie była to dwukrotna wyprawa do Nepalu. Jej efektem było kilka książek o tym kraju i o Himalajach oraz kilkadziesiąt artykułów zamieszczonych w czasopismach popularnonaukowych, przyrodniczych, krajoznawczych i codziennych gazetach.

Z żoną Katarzyną na ostatnim zjeździe absolwentów AWF

Niebezpiecznie jest wszędzie, wieczorem nawet na Marszałkowskiej, cóż dopiero mówić o – dżungli tropikalnej, Indiach, kiedy przemierza się ten subkontynent pieszo, niebezpiecznie bywa też podczas trekkingowej wspinaczki w Himalajach… Czy spotkał się Pan gdzieś z niebezpieczeństwem grożącym Pańskiemu życiu?

Tak, było to w Libii. Szpital, w którym pracowałem, położony był na brzegu Morza Śródziemnego. Nurkowałem w nim często, bez akwalungu i pewnego razu na głębokości 6-7 metrów zaplątałem się w sieć rybacką. Maska z fajką spadła mi z twarzy, nic nie widziałem i myślałem, że to już koniec. Na szczęście miałem przyczepiony do podudzia nóż i tym nożem w ostatniej chwili wyciąłem się z tej sieci.

Z lektury Pańskich książek wynika, że optymalna „ekipa trekingowa" składa się z dwóch osób – lekarza i kucharza. Rzeczywiście, obie te funkcje są kluczowe dla powodzenia całej akcji, przetrwania zwłaszcza długotrwałej wędrówki, wyczerpującej fizycznie, w ekstremalnych warunkach klimatycznych i zwykle niedożywieniu. Jest to chyba również „bezpieczny" układ od strony psychicznej. Czy zdarzyło się, że na jakąś wyprawę wybrał się Pan samotnie, albo jako członek liczniejszego zespołu?

Samotnie to wędruję tylko po Polsce, po Puszczy Knyszyńskiej, biebrzańskich bagnach, mazurskich jeziorach, za towarzysza mając jedynie aparat fotograficzny. Fotografia przyrodnicza stała się bowiem ostatnio moją pasją. Natomiast najliczniejszy zespół wędrowny w moim przypadku stanowiła 4-osobowa załoga jachtu, którym kilkakrotnie żeglowałem po Morzu Egejskim, odwiedzając 22 greckie wyspy.

Od jakiego momentu uznał Pan, że swymi wrażeniami i przeżyciami z wędrówki warto podzielić się z szerszym gronem osób niż rodzina i napisał pierwszą książkę?

Pisać zacząłem właściwie z nudów. Było to w Libii, gdzie przez dwa lata pracowałem w małomiasteczkowym szpitalu. Mieszkałem tam sam, to znaczy bez rodziny, więc po pracy nie miałem zupełnie co robić. A do tego jeszcze przeczytałem w reportażu Franciszka Fenikowskiego takie zdanie: *Jeśli chcesz poznać jakiś kraj, to napisz o nim książkę*. Ponieważ chciałem poznać kraj, w którym przyszło mi żyć przez dwa lata, więc napisałem nawet nie jedną, a dwie książki, które były pierwszymi polskimi pozycjami o Libii i przydały się bardzo tym, którzy wybierali się do tego kraju do pracy. A w latach 70. i 80. ubiegłego stulecia w Libii pracowało kilka tysięcy Polaków, budując tam zakłady przemysłowe, drogi, farmy rolnicze, podnosząc z ruin miasta zniszczone podczas trzęsienia ziemi.

Którą, ze zbioru swoich książek poleciłby Pan do przeczytania naszym młodym kolegom, studentom Akademii? Może u któregoś z nich obudziłaby chęć poznawania świata?

Poleciłbym „Na himalajskich szlakach" ze względu na to, że książka ta pokazuje nie tylko piękno najwyższych gór świata, ale również ciekawą plemienną mozaikę utworzoną przez żyjących tam ludzi, ich niespotykane gdzie indziej obyczaje, wspaniałe zabytki, wiekowe hinduistyczne świątynie, buddyjskie klasztory. Może książka ta zachęciłaby do wyruszenia na himalajskie szlaki, zwłaszcza że studenci AWF mają ku temu odpowiednią kondycję.

Postanowiłem, że w tym numerze *Absolwentów* zaprezentuję wydaną w ubiegłym roku Pana pracę – *Z biegiem Narwi*. Jest ona przewodnikiem i albumem jednocześnie. Autor stanął więc przed trudnym zadaniem. Co więcej, musiał dowieść, że Amazonię podziwiać możemy także nad Narwią…

Narew płynąca przez Narwiański Park Narodowy pośród wysokich trzcin i sitowia wieloma wąskimi, głębokimi korytami, rozdzielającymi się i łączącymi w skomplikowaną sieć – prawdziwy labirynt wodny, z licznymi wyspami, zalewanymi podczas wiosennych roztopów, jest unikatem na skalę światową. Drugiej takiej rzeki w Europie nie ma, a takimi anastomozami charakteryzuje się na świecie jeszcze tylko jedna rzeka – Okawango w Afryce. A jeżeli jeszcze dodamy do tego mnóstwo ptactwa wodno-błotnego, możemy Narew na tym odcinku nazwać „Polską Amazonią".

Odrębny nurt Pańskich zainteresowań i twórczości stanowią książki napisane wspólnie z żoną Katarzyną z serii „Dwory i pałace dawnej Polski" liczącej już 5 pozycji. O jednej z nich „Dwory i pałace Polski północno-wschodniej" recenzent pisał: *książka jest nie tylko znakomitym historycznym reportażem, lecz także leksykonem, bez którego obejść się nie sposób. Bo takiej książki, zbierającej w jednym tomie opisy ziemiańskich i szlacheckich siedzib Polski północno-wschodniej, jeszcze nie było*. Inna, „Dwory w Łomżyńskiem", otrzymała prestiżową nagrodę im. Profesora Aleksandra Gieysztora „za wybitne osiągnięcia mające na celu ochronę polskiego dziedzictwa kulturowego".

Skąd ta zmiana zainteresowań, skąd nowa wiedza i warsztat historyka sztuki!?

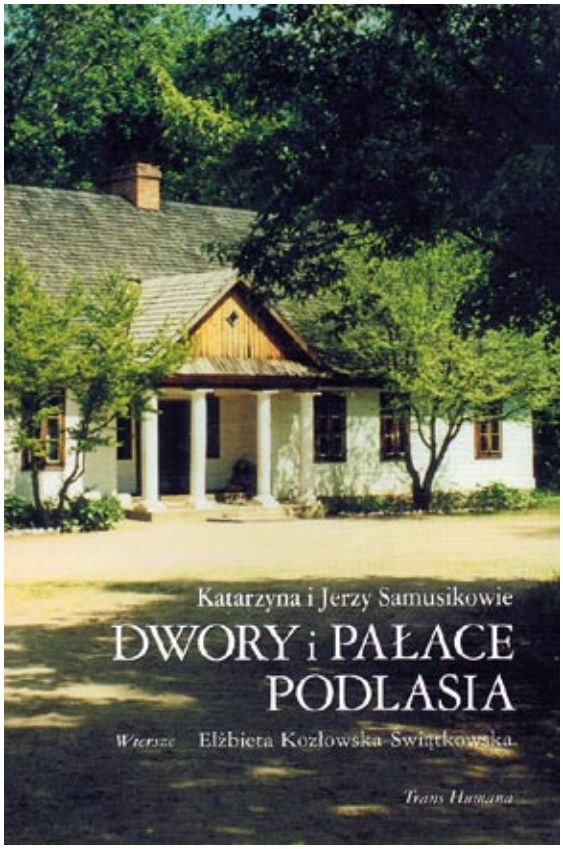

Stało się to za sprawą mojej Katarzyny. Ona zwróciła uwagę na istniejące jeszcze na Podlasiu stare siedziby ziemiańskie. Mówiła nieraz: *Jeździsz po tych dalekich Indiach czy Madagaskarach, fotografujesz jakieś Tadż Mahale czy Partenony, o których i tak prawie wszyscy wszystko wiedzą, a tu na wyciągnięcie ręki mamy piękne, zabytkowe budowle, znane tylko nielicznym mieszkańcom najbliższych miejscowości.* Zaczęliśmy więc razem jeździć po Podlasiu, by fotografować i zdobywać materiały dotyczące historii zachowanych do naszych czasów szlacheckich dworków i magnackich pałaców. Robiliśmy to jeszcze w okresie PRL-u, żeby na zasadzie przekory pokazać, jak piękne mogą być budynki mieszkalne w porównaniu z tym, co serwowała nam socrealistyczna architektura w postaci klockowatych domków jednorodzinnych czy bloków z wielkiej płyty.

To poeci mogą sobie pozwolić na zdanie: „przeszłość nie umiera", materialne świadectwa naszej przeszłości często niszczeją i znikają. Penetracja terenów Polski północno-wschodniej i kresów tę tezę chyba potwierdza?

Rzeczywiście, wiele istniejących przed II wojną światową starych, zabytkowych budowli zniknęło bezpowrotnie, ale te, które przetrwały powojenną dewastację, są teraz, po ustrojowej transformacji, troskliwie restaurowane i część z nich pełni znowu funkcje, dla jakich zostały zbudowane.

Jakie wrażenia wywiózł Pan z ubiegłorocznego Zjazdu Absolwentów Akademii, czy spotkał Pan wiele koleżanek i kolegów ze swego rocznika?

Bardzo przyjemne. Już sam pobyt na terenie AWF sprawia zawsze, że serce bije mi żywiej i wracają najprzyjemniejsze wspomnienia. No i spotkanie ze starymi przyjaciółmi jest nie do przecenienia. Z mojego rocznika na zjeździe zjawiło się dwadzieścia kilka osób, a z mojej grupy – siedem. W porównaniu z rocznikami z lat 2000-2015, to całkiem niemało.

Czy zawiesił Pan, sięgam do stylistyki prasy sportowej, swoje podróżnicze buty na kołku? Czy zamierza Pan jeszcze gdzieś wyruszyć i o czymś pisać?

Nie, nie zawiesiłem. Jeżdżę i będę jeszcze jeździł – razem z moją Katarzyną – na Litwę. Fotografujemy tam i zbieramy materiały o litewskich siedzibach ziemiańskich. Chcemy wydać kolejny album z cyklu „Dwory i pałace na Kresach Wschodnich", tym bardziej, że są one polskimi śladami na Litwie.

***

Ktoś, komu przez całe życie udaje się realizować swoje plany i marzenia: podróżować po świecie i oglądać z bliska cuda natury – piękne krajobrazy, bogactwo flory i fauny i obcować z ludźmi różnych ras i kultur, a potem z talentem pisać o tym książki, jest szczęściarzem. Tak, Jerzy Samusik niewątpliwie do takich ludzi należy.

Rozmawiał: Andrzej Pac-Pomarnacki

Warszawa-Białystok, styczeń 2016 r.

W pierwszą niedzielę marca odbywa się w Szwecji najstarszy (od 1922 r.) i najdłuższy narciarski supermaraton, słynny Wasa Loppet czyli Bieg Wazów. Obecnie na 90 km, wcześniej na 85,8 km. Tak się dziwnie złożyło, że w 1977 r. wziąłem w nim udział.

Rok 1976, wracam promem z Helsinek do Gdańska. Nie mogę zasnąć, rozmyślam. Co zrobić z nowymi nartami biegowymi znanej firmy Karhu, butami Nokia, najlżejszymi na świecie kijkami Exel, kombinezonem? To prezent Finów, organizatorów narciarskich mistrzostw świata dziennikarzy w Laponii poza kołem podbiegunowym. Konkurencje: kombinacja (gigant i bieg). Finowie każdemu uczestnikowi podarowali sprzęt, żeby w swoich krajach propagowali narciarstwo biegowe.

Mój Bieg Wazów

Od dziecka na nartach zjeżdżałem. Bodaj na drugim roku AWF w zimie 1955 r. trenując w „stajni Kurasia", grupie biegaczy AZS na średnie i długie dystanse dałem się namówić na start w narciarskich mistrzostwach Warszawy na 15 km. Biegaliśmy w Aninie i okolicach. Z klubu dostałem biegówki, oczywiście w tamtych czasach drewniane lecz nie zauważyłem, że były zwichrowane Nie można było wykorzystać ich możliwości poślizgu, wyjeżdżały z torów więc cały dystans przebiegłem bardzo krótkim krokiem z odbicia. Ukończyłem zmordowany i postanowiłem: nigdy więcej biegania na nartach. Potem przypinałem je jedynie na mistrzostwach Polski i świata dziennikarzy.

Pomysł nie z tej ziemi

Nagłe olśnienie! A może wystartować w przyszłym roku w Wasa Loppet? Nie słyszałem by wystartował w nim ktoś z Polski. Byłbym pierwszy. Tylko jak się przygotować? Dystans budzący respekt, żebym nie wiem jak i ile trenował przegram z kretesem. Mogę jednak udowodnić sobie i innym, że mężczyzna w średnim wieku, za rok będę miał ponad 43 lata, w dobrej kondycji, biegam dwa, trzy razy w tygodniu, jak się uprze to wytrzyma. Nie chodzi o czas lecz o ukończenie.

Wysyłam zgłoszenie już w październiku 1976 r. choć termin jest do 31 stycznia 1977, znajomi w Sztokholmie wpłacają wpisowe. W początkach lutego 1977 r. jestem w Zakopanem z biegówkami, żeby przez dwa tygodnie popracować nad techniką. W Szaflarach w wytwórni nart wyjaśniam dyr. Tadeuszowi Brysiowi, że chciałbym wystartować w Biegu Wazów, mam fińskie a chciałbym na polskich. Otrzymuję żółte „Polsporty". Trzeciego dnia, gdy biegam na Cyrhli pod koniec czuję się jakoś dziwnie. Wieczorem dreszcze i gorączka. Mija dzień, drugi, trzeci a do biegania się nie nadaję. Wracam do Warszawy, mijają kolejne dni, a nic nie lepiej. Jakaś złośliwa grypa. Żadnych treningów, lekarstwa, a czas mija.

28 lutego jestem Sztokholmie. Za 7 dni start. W poniedziałek na wyspie Karson na 2-kilometrowej pętli z torami, sztucznym oświetleniem po trzech tygodniach przerwy przypinam narty. Poruszam się wolno, za to szybko jestem spocony i mam dość. We wtorek z trudem człapię przez godzinę, podobnie w środę. Czuję się lepiej co nie znaczy dobrze. W sobotę autokarem ze studentami – załatwili znajomi – jadę na start 480 km na północny zachód od Sztokholmu do Salen. Fajne chłopaki, niektórzy biegali po kilka razy. Udzielają wielu wskazówek. W biurze organizacyjnym odbieramy numery startowe, kartę identyfikacyjną, skierowanie na nocleg, kartki na wyżywienie. Gdy podaję nazwisko i nazwę kraju, młoda ładna Szwedka przechodzi do drugiego pokoju i dość długo nie wraca.

Jak grom z jasnego nieba…

– Nie ma pana na liście – słyszę i jestem tak oszołomiony, że nie mogę wymówić słowa. Jak to możliwe? Przecież… Po chwili myśl, przecież mam pokwitowanie wpisowego. Sięgam do portfela.

Bierze papierek, znika i po chwili wraca z dużą kopertą. Sprawa się wyjaśnia. Zgłoszenie z Polski, wpłata ze Szwecji. Kto inny załatwia jednych, kto innych drugich. – Nieporozumienie – przeprasza. Dostaję numer 443 jakiegoś Szweda. Nocleg w szkole w miejscowości Lima. Późnym wieczorem Lars dwukrotny uczestnik, z którym zaprzyjaźniłem się w drodze, instruuje mnie jak smarować narty. Cztery warstwy niebieskiego swixu, na dzioby i piętki parafina. Pobudka o 3.30, śniadanie, komu chce się jeść o tej porze? O 4.30 ruszają autokary z uczestnikami śpiącymi w Limie. Pilotuje policja. Po 30 minutach jesteśmy w Berga, gdzie start. Ciemno, mnóstwo ludzi i coraz ich więcej. Znaczenie nart, szukanie swoich sektorów. Do startu ponad 2 godziny. Mróz – 15 stopni. Gdy się rozwidnia widzę, że jesteśmy na długiej około kilometra polanie szerokości co najmniej 200 m.

Na samym końcu

9118 zawodnik Biegu Wazów 1977 Andrzej Martynkin

Jako, że jestem nowicjuszem, nie mogę się pochwalić żadnymi wynikami, jestem w grupie najsłabszej, lecz najliczniejszej, choć z numerem 443 powinno się startować z drugiego sektora. Lars z kolegami znacznie bliżej. Sektory dzieli 100 m wolnej przestrzeni. Od miejsca, w którym się znajduję do startu z 800 m, a za mną jeszcze parę tysięcy. Już po biegu dowiem się, że wystartowało 10 934 osób. Pierwszy sektor zarezerwowany dla elity biegaczy, przybywają w ostatniej chwili. Nie marzną. W naszym robi się tak ciasno, że dotykamy się ramionami, stajemy sobie nawzajem na nartach. Gdy pada strzał startera, wszyscy ruszają jakby mieli przed sobą tylko parę kilometrów. Liczne upadki, okrzyki, zatory. Szybko wyjaśnia się, dlaczego taki pośpiech. Polana zwęża się, zaczyna stroma wspinaczka przecinką o szerokości około 50 m. Ci z zewnątrz odpinają narty i piechotą pędzą między drzewami. Zyskują sporo czasu. My posuwamy się wolniutko przesuwając narty po kilka centymetrów! Napierający z tyłu wypychają do góry. Boję się o narty, kijki trzymam przed sobą, żeby ich nie złamać. Ani razu ich nie użyję dopiero, gdy znajdę się na płaskowyżu. Robi się luźniej, dziesięć torów, podążamy jeden za drugim, trudno o wyprzedzanie, zresztą ani mi to w głowie, raczej powinienem zwolnić. Gdy widzę tablicę 82 km, znaczy że jestem zaledwie 4 km od startu, a mija 55 minut! Popadam w niedoczas, jak mawiają szachiści. Wiedząc, że trasa jest płaska sądziłem, że uda mi się osiągnąć metę w 8 godzin. Średnia wynosiłaby poniżej 11 km na godzinę. A tu taka strata! Gdy zbliżam się do pierwszego punktu odżywczego w Mangsbodarnie na 23 kilometrze niespodzianka. Tłum oczekujących. Przypominają mi się przestrogi Edwarda Budnego, trenera Józefa Łuszczka i Szymona Krasickiego, byłego biegacza i trenera kobiecej reprezentacji, obecnie profesora krakowskiej AWF: trzeba jeść i pić jeszcze zanim się poczuje głód i pragnienie. Tracę aż 42 minuty! Podjadłem, popiłem gorącego napoju jagodowego i w drogę. Już wiem, że planowanego czasu nie osiągnę.

Coraz wolniej

Krajobraz monotonny, białe pustkowie, karłowate drzewa, czasami trasa wiedzie lasem. Sporo ludzi dopingujących okrzykami: heja!, heja! W pobliżu szosa, mają świetny dojazd. W wielu miejscach serwisy klubowe, uczelniane, prywatne. Na smarowanie nie mogę narzekać, mijają kilometry, lecz do mety wprawdzie coraz bliżej, ale jakże daleko. Gdy

jestem na półmetku w Evertsbergu widzów więcej, częstują owocami, podają, napoje, słuchają radia. W pewnym momencie słychać okrzyki: Garanin!, Garanin! A więc pierwsze zwycięstwo człowieka radzieckiego.

Teraz około 15 km lekko w dół, można nieco odsapnąć. Oxberg, kilka domów 59 km od startu To jeszcze 27! Pierwsze oznaki zmęczenia. Krok z odbicia krótszy, odpychanie kijami słabsze. Kilka razy biorę podawane przez kibiców napoje, pomarańcze. Na następnym punkcie odżywczym na szczęście tracę tylko kilka minut i liczę ubywające kilometry. Narasta zmęczenie, trasa płaska jak stół, bolą barki, dłonie i nadgarstki od odpychania się kijami, uda, plecy i lędźwie od pochylonej sylwetki Czuje, że narty tracą poślizg. Gdy dostrzegam punkt smarowania i kilkunastoosobową kolejkę, natychmiast się zatrzymuję. Tracę 22 minuty. Poślizg znacznie lepszy, za to siły coraz mniej. Nie ma wiatru, dużo wyższa temperatura niż w Berga. Nie ma już większych grupek, odległości między nami, kilkanaście, kilkadziesiąt metrów. Bardzo łagodny podbieg i Hokberg. Jeszcze 20 km. Łagodny zjazd, jeden z nielicznych i ostatni, gdzie można przez kilkaset metrów prawie nie używać kijków. Eldris, ostatnie zamieszkałe miejsce przed Mora. Jeszcze 10 km. Najcięższe.

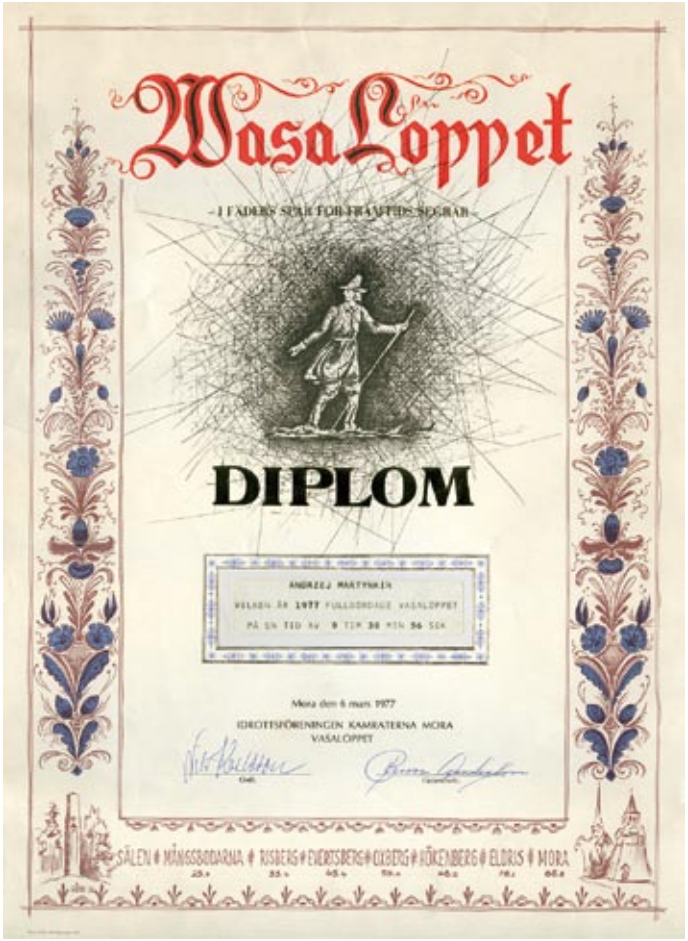

Dyplom ukończenia Biegu Wazów 1977

Ostatni kilometr

Dochodzę do kilku poprzedzających mnie, to znaczy, że mają mniej sił niż ja, a za mną muszą być słabsi. Ciekawe ilu? Coraz ciężej, a Mory nie widać. Brak przez prawie miesiąc wysiłku fizycznego daje o sobie znać. Czy musiała mi się przytrafić ta cholerna grypa? Już tylko kilka kilometrów. Przede mną parę sylwetek w odległości kilkudziesięciu metrów. Chcę a nie mogę przyspieszyć. Ile jeszcze do mety? Oto co pisałem w książce pt. „Brałem udział w Biegu Wazów".

Ostatni kilometr. Tłumy widzów. Dopingują. Mostek. Widzę metę. Jeszcze ze 200 metrów. Obolałe mięśnie zmuszam do ostatniego wysiłku. Kijki służą mi bardziej do ochrony przed upadkiem niż do odpychania. Jeszcze kilkadziesiąt, kilka. META. Ktoś podbiega, oddziera od numeru startowego karton identyfikacyjny z nazwiskiem. Ukończyłem Bieg Wazów!

Łapczywie chwytam podany kubek gorącej herbaty. Cały się trzęsę, dostaje jakichś konwulsyjnych drgawek, których nie mogę opanować. Nogi uginają się jak pod wielkim ciężarem. Gdy odpinam narty nie mogę się wyprostować…

Zajmuję miejsce 9118, czas 9:38,56. Za mną 1474 uczestników.

Później powiedział mi zaproszony przez organizatorów pomysłodawca Biegu Piastów w Jakuszycach Julian Gozdowski zobaczył, że nie ma polskiej flagi a są innych uczestników. Interweniował, że przecież startuje Polak i biało-czerwoną wciągnięto na maszt.

Nie byłem pierwszym Polakiem startującym w Wasa Loppet. Rok wcześniej zrobił to mieszkający w Szwecji Zbigniew Karczewski, byłem jednak pierwszym, który wyjechał na tę imprezę z Polski. W moje ślady poszli inni m.in. Grzegorz Sadowski z AWF.

Andrzej Martynkin

PS. Tylko dwie osoby z Polski stawały do rywalizacji w sporcie z koronowanymi głowami. Przed wojną Jadwiga Jędrzejowska była w kilku turniejach międzynarodowych partnerką króla Szwecji Gustawa V, a ja startowałem z królem Szwecji Karolem XVI Gustawem. To pierwszy start w Wasa Loppet szwedzkiego monarchy od XV wieku. Ale skoro przyjechałem… Król był lepszy, zajął 5708 miejsce z czasem 8:12,31.

Jak to się u mnie zaczęło...

Janina Łostowska (Tenderenda) zdjęcie legitymacyjne 1939

Kiedy myślę wspominając moje studia na Akademii, nie mogę się nadziwić, jak udało się tak różnorodne programy zajęć teoretycznych i praktycznych połączyć w jedną całość. To niewątpliwie zasługa naszych nauczycieli.

Natychmiast po inauguracji roku akademickiego 1938/1939 ruszyliśmy ostro do pracy. Pierwsze tygodnie pamiętam jako okres chodzenia w rytmie zajęć. Pochodząc z Łodzi, od samego początku otrzymałam pokój w internacie żeńskim i zamieszkałam z dwiema koleżankami. Nasi koledzy mogli nas odwiedzać, ale po okazaniu dokumentu, w świetlicy na parterze.

Pamiętam dobrze, jak zajęcia teoretyczne przeplatały się z praktyką, z jaką precyzją wyznaczano czas między nimi! A przecież była to jesień i jeszcze wiele dni ćwiczyłyśmy na boiskach. Hala sportowa była zabudowana z trzech stron, z góry z boków i z dołu. Na podłodze leżał jakiś dziwny piach. A cały przód był „otwarty na świat". Zajęcia teoretyczne odbywały się w salach wykładowych w budynku głównym.

To był dla mnie początek nauki w nowym miejscu, w nowym środowisku. Panował wtedy obyczaj uroczystego przyjęcia nowych studentów. Blisko naszego akademika była świetlica. Tam odbywała się ceremonia zwana „fuksówką". Było to chyba w październiku, pod koniec miesiąca. Nas przyjmowały dziewczęta z drugiego rocznika. Okazało się to dla mnie tak wielkim przeżyciem, że pamiętam je do dziś. Zostałam ubrana w jakąś szatę z napisem *„Puchar przechodni"*. Zakręciło mi się w głowie z wrażenia, dobrze że się nie rozpłakałam. Nie od razu zorientowałam się, że owym *„pucharem przechodnim"* .... byłam ja sama. Wiele lat później, po wojnie, spotkałam dziewczęta, autorki tej nazwy. One były już po studiach, ja dopiero je kończyłam. Byłyśmy szczęśliwe, że los pozwolił nam przeżyć koszmar wojny i z uśmiechem wspominałyśmy najpiękniejsze nasze przedwojenne lata. Ale, „wracając do rzeczy", nadszedł grudzień 1938 i na uczelni zaczęło dziać się coś dziwnego. Wykłady i ćwiczenia odbywały się nieregularnie albo wcale. Nadchodziły Święta Bożego Narodzenia. Rozjechaliśmy się do domów, a kiedy wróciliśmy, na uczeni rozpoczęły się egzaminy i zaliczenia.

W styczniu 1939 roku trzeci rocznik zbuntował się z powodu niedostarczenia do uczelni dokumentów odnośnie do przyznanych praw kończenia studiów w stopniu magistra.

Z tego okresu usilnej pracy zapamiętałam profesora medycyny **Romana Poplewskiego**, autora podręcznika *„Anatomia człowieka"* dla studentów. Na pierwszym roku zdawaliśmy egzamin z „Kości i mięśni". Wykłady tego profesora były jasne i łatwe do zapamiętania. Los zdarzył, że był on pierwszym człowiekiem związanym z naszą uczelnią, jakiego spotkałam po wojnie.

Miesiąc styczeń 1939 minął szczęśliwie. Luty rozpoczął się wyjazdem na kurs łyżwiarski do Suwałk. Zakwaterowano nas w jednostce wojskowej. Lodowisko było w pobliżu, obszerne i doskonałe. Spędzałyśmy na nim cały dzień. Niestety, po kilku dniach dopadła mnie angina z wysoką temperaturą. Umieszczona zostałam

w Wojskowej Izbie Chorych, pokój dwuosobowy. Tam opiekę miałam wspaniałą, lekarską i nie tylko. Odwiedzała mnie przemiła pani, żona oficera tego pułku, absolwentka CIWF-u. Codziennie miałam mandarynki, pomarańcze i wizyty. Mimo to choroba trwała długo, na lodowisko nie wróciłam. Odwieziono mnie do uczelni, gdzie otrzymałam skierowanie do szpitala wojskowego na usunięcie migdałków, na dzień 15 września 1939. I tak migdałki mam do dzisiaj, a na anginę nie choruję.

Nadszedł marzec. Z ćwiczeń tylko pływanie, gimnastyka i tańce. Na pływalni, ponieważ umiem już pływać, służę instruktorowi, panu **Romanowi Rożce**, jako osoba, na której pokazuje prawidłowy układ rąk czy tułowia w czasie pływania. Kocham wodę, więc basen sprawia mi przyjemność. Sala gimnastyczna też. A nade wszystko zajęcia z muzyką, tańce z profesor **Zofią Kwaśnicową**. Ale pod koniec miesiąca znów wyjazd. W Warszawie buro, pada. Jakie to będą narty? Jedziemy w Tatry. Całą noc. Rano Bukowina, słońce, sucho, śnieg, biało! Co za radość! Kwatery mamy u górali. Całe dnie spędzamy na nartach, bluzki z krótkimi rękawami, wkrótce jesteśmy pięknie opalone. Ale po dwóch tygodniach pracy pod opieką znakomitych instruktorów zbliża się egzamin. A egzaminem jest zjazd z Kasprowego. Nigdy tego nie zapomnę. Tego lotu wśród gór, wśród zieleni, między śniegiem. I miękkiego lądowania jak w ramionach matki. Pokochałam narty.

Po egzaminach, czerwiec 1939 z kol. Kamilą Burdą (po lewej)

Poniżej: Letni obóz wędrowny Tatry 1939

A tymczasem przyszedł kwiecień, a z nim wielka uroczystość! Nadeszły dokumenty dotyczące magisterium! Wszyscy cieszyliśmy się bardzo, trzeci rocznik chodził dumny jak paw: mieli kończyć studia jako pierwsi magistrowie!

Chyba w kwietniu spotkała mnie miła przygoda. Pewnego dnia wezwała mnie nasza opiekunka i poleciła: *…przygotuj się na jutro, pojedziesz w reprezentacji Uczelni do Resursy Obywatelskiej.* Zrobił się ruch w akademiku, dziewczęta wybierały mi sukienkę. Nazajutrz, o oznaczonej godzinie zajechało auto uczelni (pamiętam, były dwa duże, czarne służbowe auta) w nim dwóch kolegów III-go rocznika. Pojechaliśmy do Resursy Obywatelskiej na Nowy Świat. Z obszernego holu zaprowadzono nas na pierwsze piętro. Tam, w wielkiej sali były już grupki dyskutujących żywo osób. Wszyscy mieli w prawej ręce kielichy z winem *Cinzano* i z plasterkiem cytryny na brzegu kielicha. Otrzymaliśmy takie same i wmieszaliśmy się swoją grupą między obecnych. To było niezwykłe spotkanie, należało na nim być, pokazać się, aby potwierdzić jakąś ideę.

I tak nadszedł maj, a z nim kontynuacja ćwiczeń na boiskach, kolejne zaliczenia przedmiotów teoretycznych. I znów mała przygoda: alejka biegnąca koło naszego

akademika była wysadzona młodymi drzewkami, które w maju pięknie zakwitły. Pewnego dnia zjawił się u nas pan instruktor **Eugeniusz Lokajski** i poprosił naszą opiekunkę o zezwolenie jednej studentce na uczestnictwo w serii fotograficznej, ponieważ chce wypróbować swój aparat fotograficzny, który otrzymał za igrzyska w Berlinie. Poprosił mnie. Ten aparat to była najnowsza *Leica*. Otrzymałam 36 prześlicznych zdjęć, wkleiłam je do albumu. Nie zdążyłam zawieźć go do Łodzi, bo zaraz był czerwiec – wyjazd w Tatry, potem lipiec – wioska rybacka, skąd powróciłam do Łodzi nie wstępując do Warszawy. Nie wiedziałam, że do Warszawy już nie wrócę.

Tymczasem był czerwiec i znów wyjazd w góry. Tym razem obóz wędrowny w Tatrach. Miałyśmy piękną pogodę, szłyśmy wędrownym szlakiem, pozwałyśmy tajemnice gór, hartując jednocześnie własne organizmy, słuchając muzyki Tatr: szum wiatru, dźwięk wody spadających strumyków, śpiew ptaków. Po powrocie czekał nas jeszcze obowiązek praktyki miesięcznej. Krótkie pożegnanie z uczelnią i praca przez cały lipiec.

Nasz rocznik został podzielony na małe grupy, które rozesłano na całą Polskę. Moja grupa dostała przydział do wioski rybackiej Leśniewo, na Kaszubach. Z przyjemnością wykonywałyśmy swoją pracę. Pogoda była piękna, całe dnie spędzałyśmy na powietrzu, bawiłyśmy się razem z dziećmi, organizując im zajęcia. Miesiąc minął szybko. Do Łodzi, do rodziców dojechałam 1 sierpnia.

Miałam jeszcze dwa miesiące wakacji, ale okazało się, że tylko jeden miesiąc, 1 września wybuchła wojna. Już do Warszawy nie wróciłam.

1 września z Dworca Fabrycznego w Łodzi ruszył pociąg z rodzinami wojskowymi w kierunku Podola. Pociąg został ostrzelany z samolotów niemieckich. Zbombardowano lokomotywę.

Kiedy powracam myślami do czasu studiów, to przypominam i wciąż podziwiam tę niezwykłą harmonię, jaka istniała między tak różnorodnymi zajęciami, widzę znów naszych wykładowców i instruktorów, wymagających, ale życzliwych, zawsze służących radą, wiem, że to im zawdzięczam mój sposób obcowania z dziećmi i młodzieżą w ciągu ponad 40 lat mojej pracy. Niechaj pamięć o nich nigdy nie zaginie!

Obóz zimowy
Bukowina 1939

Janina Łostowska-Tenderenda

W lutym br. Pani Janina Łostowska Tenderenda ukończyła 96 lat.
Jubilatce życzymy dużo zdrowia i długich lat życia.
Redakcja

Nie planowaliśmy podjęcia tego tematu, pojawił się wraz z listem **Ireneusza Pisarskiego** zawierającym jego wspomnienia z październikowych wydarzeń '56 roku na naszej uczelni. Wtedy uznaliśmy, że warto poszukać innych jeszcze uczestników lub naocznych świadków tamtych wydarzeń. Wskutek tego możemy przeczytać także garść wspomnień i uwag z 1956 roku **Andrzeja Tyszki** i **Bogdana Łopieńskiego**. Rozszerzają one przekaz o strajku głodowym, ukazują jego podłoże, wskazują zarazem na potrzebę widzenia tego, co działo się na Bielanach w szerszym kontekście. Andrzej Tyszka stwierdza chłodno, że: *…ogólnie biorąc, Październik na AWF był „burzą, która przeszła bokiem" (…) bladym odbiciem tego, co działo się wtedy w centrum Warszawy i w całym kraju…*

A czy mogło być inaczej?! Czy uczelnia o takim charakterze, leżąca na peryferiach miasta, ma szanse stania się centrum studenckiej rewolty? Naszym zdaniem sam fakt, iż awuefiacy zareagowali bez zwłoki na hasła Października, że zdolni byli sformułować własne postulaty dotyczące spraw merytorycznych uczelni i egzystencjalnych a także politycznych (likwidacja ZMP) – świadczy o nich jak najlepiej. Może świadomość procesów, które ujawniły się wtedy w kraju w tak ostrej formie, nie była powszechna wśród „magistrów od fikania koziołków" (liderzy, to co innego, ci na ogół „wiedzą o co chodzi"), ale szybko dojrzewała. Takie wydarzenia powodują, że proces edukacji przyspiesza. Może warto w tym miejscu dorzucić uwagę, że później, w innych czasach i za pomocą innych środków, sporo dobrego w meblowaniu głów awuefowskich i kształtowaniu poglądu na świat i życie, uczynił… klub *Relax* ze swym wszechstronnym programem edukacyjno-kulturalnym.

A jak jest dzisiaj? Czy równie aktywnie i rozsądnie zachowaliby się awuefiacy w obliczu, powiedzmy, jakiegoś poważniejszego przesilenia polityczno-społecznego? Czy pomyśleliby o interesie swojej uczelni, gdyby okazało się, że jest narażony na szwank? Czy w ogóle byliby zdolni do podjęcia ryzyka, bo zawsze pojawia się ono w takich momentach?

Redakcja

Październik 1956 na AWF

Byłem wtedy na III roku studiów. O strajku dowiedziałem się od kolegów z IV roku w drodze na śniadanie … października. Oświadczyli, że podejmujemy strajk głodowy, ale idziemy na zajęcia dydaktyczne, a w godzinach popołudniowych odbędzie się wiec na sali szermierczej.

Zgodnie z zapowiedzią o godz. 15.00 w sali nr 3 zebrali się niemal wszyscy studenci oraz część kadry młodych asystentów. Wiec prowadził dobrze przygotowany asystent Zakładu Szermierki **Stanisław Spyra**, który wyróżniał się nie tylko wzrostem i tubalnym głosem, ale i dużą odwagą, jak na tamte czasy. Głos zabierało wiele osób, a tematyka wystąpień była bardzo zróżnicowana, od spraw politycznych do spraw socjalnych. Jednym z głównych postulatów było **przyznanie AWF pełnych praw akademickich.**

Na wiecu, z każdego rocznika wybrano przedstawicieli do **Uczelnianego Komitetu Strajkowego**. Zostałem delegatem III rocznika, a następnie delegaci wybrali mnie przewodniczącym Komitetu. Być może zdecydowało moje wystąpienie, w którym domagałem się likwidacji ZMP. Umówiliśmy się, że następnego dnia spotkamy się, aby opracować postulaty zgłoszone na wiecu i ustalić dalsze kierunki działania. Asystent **Czesław Sroka** udostępnił nam salkę na nasze spotkania.
W nocy, około godz. 13 zostałem obudzony przez pana **Władysława Eimonta**, który przekazał mi wiadomość, że mam się udać do gabinetu Dziekana **Edmunda Kosmana**. W gabinecie oprócz Dziekana byli jeszcze: Dyrektor Departamentu Szkolnictwa Wyższego GKKF **Aleksander Gutowski**, Sekretarz Komitetu Uczelnianego Partii **Andrzej Wohl** oraz delegaci IV i V rocznika studentów.

Pierwszy głos zabrał Dziekan Edmund Kosman, który obrugał nas, że zamiast uczyć się i przygotowywać do zawodu, zachciewa się nam politykować i dalej w tym duchu. Drugi zabrał głos Andrzej Wohl, który w przeciwieństwie do przedmówcy wziął nas w obronę, co było dla nas wielkim zaskoczeniem. Po nim dyrektor Aleksander Gutowski wreszcie dopuścił nas do głosu prosząc o przedstawienie postulatów. Nie mieliśmy ich jeszcze sprecyzowanych, dlatego wymieniłem tylko te najważniejsze, które zgłoszono na wiecu. Rozpocząłem od spraw dotyczących Uczelni: Chodzi nam o to, aby AWF przestała być *„folwarkiem GKKF"* (sformułowanie dosłowne z wiecu), uzyskała samodzielność i pełne prawa akademickie, jakie mają uniwersytety. W sprawach socjalnych podobnie, domagaliśmy się zrównania z uczelniami akademickimi. Przedstawiłem także drobniejsze problemy, dotyczące m.in. – wyżywienia, zakwaterowania, wypłat stypendiów oraz podwyżki płac dla asystentów.

Dyrektor Andrzej Gutowski, ku naszemu zaskoczeniu, zapewnił nas, że te wszystkie postulaty mogą być zrealizowane z pewnym zastrzeżeniem, że będzie to wymagało decyzji na szczeblu wyższym niż jego departament i że na ich realizację potrzebny będzie czas. Poprosił nas o przygotowanie postulatów na piśmie i zaprosił na spotkanie za trzy dni do GKKF. Jednocześnie poprosił nas o zakończenie strajku, *gdyż sprawy będą załatwione pozytywnie w możliwie najkrótszym okresie czasu.*

Ustosunkowując się do prośby o zakończenie strajku oświadczyłem, że sam nie mogę takiej decyzji podjąć, ale nazajutrz rano zbierze się Komitet Strajkowy i będę się starał sprawę załatwić pozytywnie. Takie spotkanie odbyło się i strajk głodowy został po pierwszej dobie zawieszony do odwołania. Postulaty na spotkanie w GKKF zostały przygotowane zarówno przez Komitet Strajkowy jak i grupę anonimowych pracowników Uczelni (głównie młodych asystentów), którzy opracowali punkty dotyczące otrzymania praw akademickich. Dokumenty dopracowywane były w internacie męskim, w pokoju **Barbary Targowskiej** (później, po mężu, Krawczyk). Jej mieszkanie było skrzynką kontaktową tajnych organizatorów strajku z wybranym na wiecu Komitetem Strajkowym.

Organizatorzy strajku studentów (jesień 1956). Od lewej: Lechosław Dębski, Ireneusz Pisarski, Jerzy Noik-Łaniewski

Odbyłem także bezpośrednie rozmowy na temat postulatów z **Tadeuszem Osmólskim**, od którego dowiedziałem się o zwycięskim strajku AWF w 1939 roku, co przed wizytą w GKKF bardzo nas podbudowało. Okazyjnie spotykałem się z asystentami: **Stanisławem Eluszkiewiczem, Stanisławem Spyrą, Czesławem Sroką, Stanisławem Szczęnym** i **mjr Stanisławem Kardasiem.**

Spotkania w GKKF odbyło się w zaplanowanym terminie w gabinecie dyrektora Aleksandra Gutowskiego. Do spotkania byliśmy dobrze przygotowani i bojowo nastawieni, aby bronić swoich racji. Oto lista postulatów:

- Przyznanie AWF pełnych praw akademickich.
- Zniesienie dyscypliny studiów.
- Zniesienie ślepej dyscypliny w internatach.
- Możliwość wzajemnego odwiedzania w internatach.
- Stypendia gotówkowe jak w innych uczelniach.
- Podwyższenie asystentom płac.
- Likwidacja ZMP.

• Stworzenie warunków do działalności ZSP.
• Z delegatów roczników i przedstawicieli ZSP powołać Samorząd Studencki.

Postulaty były kierowane zarówno do GKKF jak i do władz Uczelni.

W GKKF zostaliśmy mile przyjęci, gospodarz poczęstował nas kawą. Po złożeniu oficjalnej petycji, odbyła się krótka dyskusja. Dyrektor zapewnił nas jeszcze raz, że wszystkie punkty zostaną załatwione pozytywnie. Jak pokazała przyszłość – tak się stało. Sprawy studenckie zostały załatwione już w roku następnym, a prawa nadawania stopni doktorskich Uczelnia otrzymała dwa lata później. Najmniej skorzystali pracownicy dydaktyczni, którzy dostali tylko niewielkie podwyżki płac.

Kartka żywnościowa „Syndrom głodu"

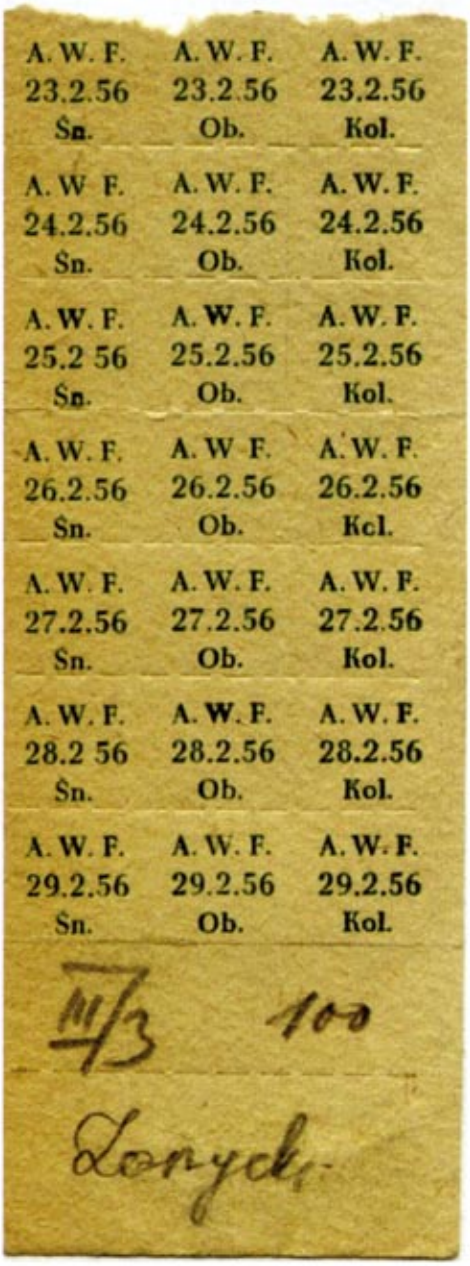

Ograniczona działalność Komitetu Strajkowego trwała do końca I semestru. Zarząd Uczelniany i Zarządy Rocznikowe ZMP przestały działać od momentu powstania Komitetu Strajkowego. Nie odbyło się ani jedno zebranie. My byliśmy uważani za przedstawicieli studentów. Dalsze działania i reprezentowanie studentów wobec władz Uczelni zakończyły się wtedy, kiedy powstał na AWF Związek Studentów Polskich. Rektor prof. dr hab. **Stanisław Bilewicz** zachował wobec nas neutralność, nie doszło do spotkania, ale na jego życzenie, po naszym spotkaniu w GKKF złożono w sekretariacie rektora informację o działalności Komitetu Strajkowego. Dziekan był zdecydowanie przeciwny strajkowi.

Nasze działania o charakterze politycznym były prowadzone w konspiracji, bez zgody władz Uczelni. Reprezentanci AWF uczestniczyli w posiedzeniach Komitetów Międzyuczelnianych, przy Uniwersytecie Warszawskim **Bogdan Łopieński**, który na Przewodniczącego wytypował **Jacka Kuronia** i **Ireneusz Pisarski,** który brał udział w pracach Komitetu przy Politechnice Warszawskiej, a właściwie kierował najważniejszymi organami politycznymi w Warszawie, z zakładami robotniczymi włącznie. Na pierwszym zebraniu, w którym uczestniczyłem była omawiana organizacja pomocy dla Węgier, które walczą z Wojskami Radzieckimi. Od jednego z referentów dostałem zaproszenie do jego mieszkania, aby w możliwie krótkim czasie omówić kwestię włączenia AWF do tej akcji. Po trzech dniach, kiedy udałem się pod wskazany adres w Alei Róż okazało się, że budynek był chroniony i nie zostałem wpuszczony. Na następnym spotkaniu był przedstawiciel KC Partii, który referował, że na Węgrzech jest kontrrewolucja i żadna pomoc nie może być kontynuowana. W związku z powyższym pomoc dla Węgier nie została na AWF uruchomiona. Na kolejnym spotkaniu, w którym uczestniczyłem omawiano ewentualną organizację wielkiej manifestacji w Warszawie. Zadeklarowałem, że studenci AWF wezmą udział w zwartych szykach tylko wtedy, gdy sami podejmą taką decyzję i gdy to będzie rzeczywiście potrzebne. Nasz udział w Międzyuczelnianych Komitetach doprowadził do organizacji Międzyuczelnianego wiecu na hali w sektorze gier zespołowych. Frekwencja była bardzo duża, brakowało miejsc siedzących. Na wiecu zgłaszano głównie postulaty polityczne. Na wiec przybył niespodziewanie wiceprzewodniczący GKKF **płk Michał Jekiel.**

Usiłował on polemizować z wystąpieniami studentów z pozycji *starego komunisty.* Został wygwizdany, wytupany i takim pożegnaniem opuścił salę.

Po rozmowie telefonicznej z redaktorem **Henrykiem Korotyńskim** w „Życiu Warszawy", a także w innych gazetach ukazały się krótkie informacje o naszym strajku (nie zawsze obiektywne). Używanie nazwy *strajk stołów*kowy miało zakrywać aspekty polityczne. Spłycanie naszej działalności głównie do spraw bytowych, to dokładnie to, co głosiły władze, natomiast Radio BBC oceniło je jako działania polityczne.

Inne ważniejsze wydarzenia, jakie w tamtym okresie miały miejsce na Uczelni:

- wywiezienie w nocy broni ze Studium Wojskowego;
- prowadzenie z radiowozu MO obserwacji bramy wyjściowej;
- wizyty rzekomych dziennikarzy, głównie interesujących się tym, czy studenci wyjdą na ulice Warszawy manifestować;
- w dniach szczególnego napięcia prowadzono obserwacje Lasku Bielańskiego, czy nie ma tam koncentracji wojska (szczególnie radzieckiego);
- w końcowym okresie organizacja Sylwestra i przekazanie do kasy AWF 20 tys. złotych.

Mam świadomość, że przeciętny student nie był zorientowany we wszystkich naszych działaniach. Nie dysponowaliśmy maszyną do pisania, czy możliwością korzystania z radiowęzła. Pomimo że na pierwszych miejscach znajdowały się postulaty, aby AWF uzyskała pełne prawa akademickie, a my przestaliśmy być studentami drugiej kategorii, to nie mieliśmy poparcia władz Uczelni. Działalność nasza, oprócz udziału delegatów, opierała się na samorzutnych pomocnikach w różnych akcjach. W tym miejscu nie mogę pominąć **Jerzego Kasprowicza** i **Janusza Pawluka** służących pomocą w załatwianiu wielu spraw. Z nimi uzgadniałem wiele decyzji nim przekazywałem je dalej. Zwłaszcza Janusz Pawluk był dobrym doradcą i organizatorem. Potwierdził to w dalszych latach, będąc prezesem Polskiej Federacji Sportu, czy sekretarzem Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Aktywnym członkiem Komitetu Strajkowego, a później organizatorem ZSP był **Bogdan Kruszyna-Kotulski**. Pamiętam też, że pozytywnie układały się kontakty z kierownikiem internatu męskiego. Kilkakrotnie korzystałem ze służbowego telefonu. Przekazywał wiadomości o spotkaniach, umawiał rozmowy telefoniczne lub bezpośrednie. Niestety, nazwiska nie pamiętam. **Barbara Targowska (Krawczyk)** była nieformalnie sekretarzem Komitetu Strajkowego i skrzynką kontaktową. Z nią uzgadniałem wiele spraw i otrzymywałem wiele dobrych rad. Do niej przekazano projekt postulatów przygotowanych przez młodych asystentów. Po ich dopracowaniu i przepisaniu ręcznym otrzymałem trzy egzemplarze. Jeden przekazaliśmy, podczas spotkania, GKKF. Najważniejszą rolę odegrała Basia w działalności konspiracyjnej strajku. Nie mogę odżałować, że za późno podjąłem starania, aby zdobyć wiadomości, które w październiku 1956 roku były dla mnie tajemnicą. Przeszkodziła temu jej poważna choroba. Przekazuję, co zapamiętałem, ale mam nadzieję, że dzięki pamięci innych osób uda się odtworzyć w miarę wiernie wiele istotnych zdarzeń, jakie miały miejsce w tamtych czasach.

Ireneusz Pisarski
Absolwent AWF rocznik 1958

Wspomnienie Października ’56

To był istotnie rok, który odmienił całe nasze życie

Po sześćdziesięciu latach, jakie minęły od tamtej daty, któż zdoła odnowić we własnej pamięci wszystkie fakty i szczegóły ówczesnej sytuacji, nastrojów, napięć i emocji? Ale w relacji **Ireneusza Pisarskiego** czytamy ich zadziwiająco wiele i budzi ona we mnie tyleż żywych wspomnień. Byłem wtedy o rok wyżej od Autora i obserwowałem z bliska, osobiście, to, co się działo u nas, na Bielanach. Jestem zdania, że ogólnie biorąc, Październik na AWF był „burzą, która przeszła bokiem”, a przebieg wydarzeń „burzą w szklance wody”, bladym odbiciem tego, co działo się wtedy w centrum Warszawy i w całym kraju, a także i poza nim. To, co należy silnie podkreślić – to mądry i godnościowy pomysł na wyrażenie stosunku do wydarzeń.

Strajkiem stołówkowym mówiliśmy: *nie chcemy waszej zupy, ale idziemy na zajęcia, bo chcemy się uczyć!* Natomiast, że rezultaty i dalsze następstwa „strajku stołówkowego" i, zwłaszcza innych, znacznie ważniejszych wydarzeń w dniach Października, były w historii Uczelni przełomowe, w tym zgadzam się z Ireneuszem. Akademia stała się zupełnie inną uczelnią, rozpoczynając nowy etap swojej ewolucji. Ale było to nie tylko bezpośrednim skutkiem buntu i strajku studentów oraz młodych pracowników, także partyjnych. Były wynikiem przełomu, który zaszedł wtedy w naszym kraju. Tak, że możemy mówić o historii „przed" i „po" Październiku 1956, także na naszej Uczelni.

Do protokołu wydarzeń muszę wnieść jedno ważne uzupełnienie – w trakcie konferencji delegatów AWF z dyr. Gutowskim w GKKF (ówczesnym partyjnym „rewizjonistą", „puławianinem", czyli zwolennikiem odwilży i przemian), padł m.in. postulat likwidacji ZMP. Otóż wówczas organizacja ta ulegała już odgórnemu rozpadowi, lub już nawet faktycznie przestała istnieć. Mogę o tym zaświadczyć, bo byłem tego bezpośrednim obserwatorem. Nie należąc do władz uczelnianych ZMP, zostałem jednak w drodze spontanicznej rekrutacji włączony do grona kilkunastoosobowej delegacji uczelnianej do Sali Kongresowej w Pałacu Kultury i Nauki, wówczas imienia Józefa Stalina. Odbywało się tam publiczne posiedzenie Plenum Zarządu Głównego ZMP (rodzaj wiecu) przy udziale delegacji uczelni i zakładów pracy Warszawy. Punktem kluczowym obrad był wniosek **Krzysztofa Pomiana** – członka ZG ZMP – o rozwiązanie organizacji, która, jak to uzasadniał – stanowiła fikcyjną strukturę w stanie rozpadu i wyczerpała swoją misję. Co więcej, uległa degradacji ideowej, a nawet zwykłej demoralizacji. W drodze aklamacji wniosek został przyjęty z aplauzem, sztandaru nie wyniesiono, ale oznaczało to koniec istnienia Związku Młodzieży Polskiej. Na naszej uczelni była później inicjatywa zorganizowania czegoś w zamian, ale z braku większego entuzjazmu nie znalazła ona dalszego ciągu.

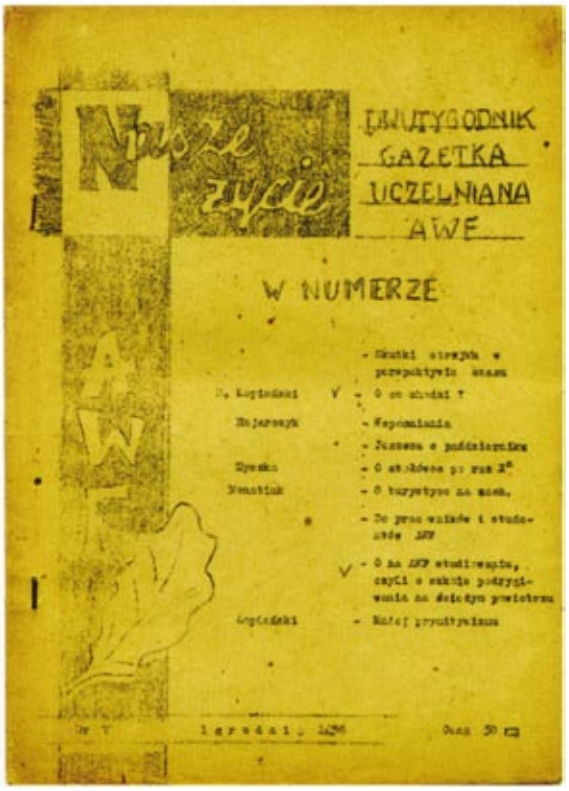
Nasze Życie
TYGODNIK GAZETKA UCZELNIANA AWF
W NUMERZE

Okładka czasopisma studentów AWF „Nasze Życie" 1956

Rozpoczął swą działalność Komitet Studencki, który dał początek samorządowi uczelnianemu i z czasem przekształcił się w uczelniany oddział ZSP. O tym Ireneusz zdaje relację. Natomiast, pisze dalej: *nie dysponowaliśmy maszyną do pisania (…) przeciętny student nie był zorientowany we wszystkich naszych działaniach*. To mi przywodzi na pamięć jeden z ważnych epizodów bezpośrednio po-październikowych, których byłem nie tylko świadkiem, ale uczestnikiem. Mianowicie – powstanie uczelnianego pisemka „Nasze Życie", które sporządzaliśmy na maszynie, na powielaczu, i na okropnym papierze. Wydawaliśmy kilkadziesiąt egzemplarzy. Był to, jak na tamte czasy, przez kilka miesięcy wyczyn niemały, bo cenzura kontrolowała każdy powielacz, a bezpieka – każdy magazyn papieru. Podstawowa Organizacja Partyjna czuwała także nad sytuacją, i pomimo odwilży wzywała na swe posiedzenia Redakcję w składzie: **Anka Then, Zbigniew Bortkiewicz, Bogdan Łopieński, Basia Prus, Czesław Momatiuk, Bogdan Gudanowicz** (grafika) i niżej podpisany. Była także poważna rozmowa redaktora naczelnego w gabinecie nowo wybranego rektora, prof. **Stanisława Bilewicza,** w trosce o bezpieczeństwo zespołu oraz z ojcowskim wyrzutem wobec jednego, ale jakże jędrnego słowa w „Naszym Życiu", które ukazało się bez wykropkowania, a zaczynało na k. Było to, jak na tamte czasy moralności socjalistycznej, także aktem odwagi i wyrazem buntu ideowo-moralnego.

Wspomnieć trzeba o jeszcze jednym istotnym fakcie, o którym mało się mówi, a słyszało o nim tylko w obiegu poufnym. Do opanowania strajku okupacyjnego studentów Politechniki w akademiku na Mochnackiego, który mógł się przerodzić w rozruchy, zaangażowano sekretnie grupę „wolontariuszy" z AWF. Miała ona stanowić część sił pomocniczych organów odpowiedzialnych za ład i porządek. Prawdopodobnie władza zorientowała się, że ta grupa bardziej sprzyja kolegom z Politechniki niż dowództwu

i powrócili oni na Bielany bez wkroczenia do akcji. Jeśli ktoś o tym epizodzie posiada więcej do opowiedzenia, byłoby dobrze, gdyby uzupełnił ten temat.

Dobrze więc, że po latach wracamy do wspomnień ważnych dla każdego, kto je przeżył i dla całej społeczności uczelnianej oraz dla dziejów Akademii. To był istotnie rok, który odmienił całe nasze życie. Inaczej to jednak wyglądało z perspektywy chodnika, stołówki, internatu i przeciętnego pokoju studenckiego, a inaczej z perspektywy gabinetu rektorskiego, dyrektorskiego i partyjnego. Zaś jeszcze inaczej przebiegały wydarzenia z punktu widzenia ich inspiratorów i ukrytych przed oczyma ogółu kreatorów i organizatorów. Jak wynika z analizy przebiegu wydarzeń, władza występowała wobec uczestników wydarzeń w podwójnej roli „złego policjanta" i „dobrego policjanta". I w tej podwójnej roli zdołała zgasić bunt i niebawem doprowadzić do normalizacji na nowo ustanowionych zasadach. I to właśnie nazywa się dziś Odnową Październikową.

Andrzej Tyszka
Absolwent AWF rocznik 1957

Jak pamiętam Październik '56 na AWF

Pamiętam, że w październiku 1956 roku na szczycie wieży AWF zawisła flaga Węgier. Została zdjęta po tym, jak bratnia Armia Czerwona wkroczyła do Budapesztu. Gdy na naszej uczelni wybuchł strajk, to wraz z innymi reprezentowałem studentów w rozmowach z GKKF. Nie były to rozmowy łatwe. Brałem też udział w spotkaniu reprezentantów wszystkich uczelni na Uniwersytecie Warszawskim. Na przewodniczącego zebrania wybraliśmy nikomu wtedy nieznanego studenta UW **Jacka Kuronia** (!).

Ja chodziłem wówczas na wiece na Politechnice Warszawskiej, gdzie przemawiał m.in. legendarny **Lechosław Goździk** (przywódca robotników w FSO na Żeraniu a jednocześnie ówczesny szef zakładowej PZPR), i na UW, gdzie przemawiał m.in. **Krzysztof Pomian**. To było dla mnie fascynujące przeżycie i byłem nieźle zorientowany w ogólnej sytuacji. Gdy więc były wiece na AWF-ie, w sali szermierczej i na wielkiej hali, to przemawiałem na nich i opowiadałem, co słyszałem na tamtych wiecach. Nasze wiece były bardzo liczne, uczestniczyło w nich nawet kilkuset studentów i część kadry pedagogicznej. A ja byłem we wszystkim zorientowany również dlatego, że w roku 1955 i później przyjaźniłem się ze studentem dziennikarstwa **Wojtkiem Dymitrowem**. Przez niego poznałem innych młodych dziennikarzy – **Henryka Grynberga** (późniejszy znany pisarz, dramaturg i eseista) oraz **Juliusza Rawicza** (współzałożyciel i wieloletni zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej"). Spotykaliśmy się często i rozmawialiśmy na tematy polityczne. Oni bardzo dobrze rozumieli przełom roku 1956 i dużo się od nich dowiadywałem.

Na temat wieców i strajku na Akademii pisałem wtedy w piśmie uczelnianym „Nasze życie", którego tytuł zmieniliśmy potem na „Refleksy". A po tych moich przemówieniach koledzy nadali mi ksywkę „Elek" (od imienia redaktora naczelnego „Po prostu" **Eligiusza Lasoty**). Jeszcze przez wiele lat wołano tak na mnie. Nawiasem mówiąc z samym Eligiuszem Lasotą znałem się dobrze w późniejszych latach, gdy jeździliśmy razem na nartach w klubie dziennikarzy „Kaczka". Cały ruch odnowy skończył się dla mnie, jak zostałem w 1957 r. dotkliwie spałowany przez milicję na Placu Narutowicza podczas protestów studentów w związku z zamknięciem tygodnika „Po prostu". A studenckiemu klubowi filmowemu „Po prostu", do którego chodziłem, zmieniliśmy wtedy tę zakazaną już nazwę na „Zygzakiem"…

Bogdan Łopieński
Absolwent AWF rocznik 1958

Barbara Krawczyk (1931 - 2015)

Czarny motyl i inne wiersze

I

Bez wątpienia wiersze były dla Barbary Krawczyk czymś ważnym. Nie pisała dużo. Miała przeświadczenie, że wiersz to poważna rozmowa, należy cierpliwie czekać, aż się objawi.

Miała głębokie wyczucie słowa i wrażliwość muzyczną.

Poezja ułatwia wypowiedzenie tego, czego nie da się wyrazić prozą, ani naukowym językiem. Poezja jako przekaz jest czymś, co należy przeżyć, a nie analizować.

Są prawdy, które może tylko wyrazić poezja. Dzięki tajemniczemu łączeniu słów.

II

W myśleniu o życiu i sztuce bliskie Barbarze Krawczyk były następujące słowa:

„Współczesny człowiek nie cierpi na brak kontaktów z innymi ludźmi, ale na brak kontaktu z samym sobą".

Dobrze jest mieć własne miejsce na ziemi – „na ziemi takiej jaka jest".

Z wierszy zebranych w tomie „Czarny motyl" dowiadujemy się o łączności świata przyrodniczego z duchowym rozwojem człowieka.

Stanisław Ossowski pisał, że wprawdzie Tatry, Bałtyk i Wisła nie należą do wytworów ludzi, tak jak dzieła Mickiewicza, Szopena czy Matejki, a jednak wpływają one na nasz charakter narodowy.

W wierszach Barbary Krawczyk odnajdujemy takie obrazy:

Czym jestem?

czym jestem?
sumą chwil
czy chwilą?
drogą którą przebyłam
raniąc stopy
o krawędzie
czy tym
co mnie czeka
za zakrętem
życia?

Czarny motyl

nie daj mi Boże
doczekać nocy
długiej pościeli
martwej niemocy
oddal ode mnie
gorycz zwątpienia
ześlij nadzieję
w złej smudze cienia
zanim ma gwiazda
zblaknie na niebie
czarnym motylem
weź mnie do siebie

...rośnie we mnie
krzak tarniny....

...cerkiew jak kokosz
skrzydłami osłania
srebrne pisklęta...

Czy wreszcie egzystencjalny dramat zaobserwowany
w przydomowym ogródku:

ambitny agrest wspinał się na palce, golił policzki,
wychylał się poza płot, nastawiony na wielką zmianę,
a tymczasem gospodyni szykowała w kuchni weki na kompot.

Władysław Loranc pozostawił taką opinię po lekturze wierszy Barbary Krawczyk: „wiersze w każdym fragmencie są autentyczne, osobiste i szczere. Wiersz pt. *Marzec 68* mówi więcej niż kiedykolwiek powiedziała gadatliwa publicystyka. W intencji autorki pisane były do wszystkich. Ta ich właściwość przekonuje, że w naszej zimnej epoce człowiek myślący zachował zdolność do wzruszeń i altruizmu."

III

Wieczór poświęcony wierszom Barbary Krawczyk odbył się 24 lutego 2016 roku w dawnym sławnym Klubie Relax, dzisiaj ponownie szukającym oparcia w środowisku akademickim. Wiersze interpretowała Joanna Femiak, która dobrze oddała nastrój, szczerość i mądrość tej poezji. Licznie zebrana publiczność, którą tworzyła rodzina poetki i krąg jej przyjaciół, przyjmowała te wiersze z uważnym wzruszeniem i podziwem dla pięknej formy i treści, lirycznej opowieści o życiu, zachowanym wśród wspomnień. Wieczór wzbogaciło wystąpienie Jolanty Mogiły-Lisowskiej, która ukazała Barbarę Krawczyk jako wybitnego nauczyciela akademickiego, obdarzonego nadzwyczajną umiejętnością nawiązywania kontaktów ze studentami. Umiała jak nikt inny wynajdywać osoby utalentowane i pobudzać do działalności artystycznej. Wspominając aksjologiczny i edukacyjny dorobek Barbary Krawczyk dodała, że były to szeroko otwarte alternatywne rodzaje wartości, a szczególnie wartości uniwersalne, które szkołę wyższą podnoszą do rangi uniwersytetu. Nad całym spotkaniem unosił się *genius loci* – duch miejsca, o którym tak mówił Lech Jaczynowski: „Jednym z obszarów działalności Barbary Krawczyk była opieka nad studenckim ruchem kulturalnym w AWF Warszawa. Oficjalnie z ramienia Senatu sprawowała funkcję kuratora. Opieka rozciągała się na lata 60. Był to najlepszy okres tej placówki".
Wieczór zakończył się fragmentem filmu z koncertu Maryli Rodowicz w klubie Relax. Na filmie w krótkiej rozmowie z Marylą pojawiła się Barbara Krawczyk, z charakterystycznym dla siebie lekko rozedrganym głosem i jasnym wykładem myśli łączącej w dialogu logikę i kulturę uczuć.

Spotkanie przygotował i poprowadził Krzysztof Zuchora. Gospodarz wieczoru, prezes Stowarzyszenia Absolwentów AWF, Zbigniew Sikora, w obecności JM rektora prof. Andrzeja Mastalerza, oświadczył, że powstały warunki do tego, aby połączyć w klubie dobrą tradycję z wymaganiami nowoczesności.

Krzysztof Zuchora
AWF Warszawa
24.02.2016

Miejsce na ziemi

piszę wiersze
ciepłe jak pieszczota
dotyk ręki
oddech
wyobraźnię kołyszę do snu
próbuję znaleźć miejsce na ziemi
takiej jak ta

Kaja

jak cię uwiecznić
bosonóżko moja
w biegu przez łąki
zielone jak życie?
jak zamknąć w słowa
słoneczne godziny
twój śmiech radosny
jak ptaki w błękicie?
jaskółko moja!
wiatrem wyzłacana
jak cię zatrzymać?
urośniesz zapomnisz
zostanę sama

Post scriptum

Chodź pójdziemy na spacer
Szukać czasu co minął
Długa aleją brzóz
Szepcących z jarzębiną

O spotkaniach, rozstaniach
Nocach rozśpiewanych
I gwiazdach co spadają
Pod stopy zakochanych

***

Nad czarną rzeką asfaltu
W ciemnej smudze spalin
Usychają dziś brzózki i tęsknoty
Za tymi co stąd odjechali.

Hołd złożony Naturze

Książka **Jerzego Samusika**, *Z biegiem Narwi,* to hołd złożony Naturze, emanującej *piękno* i kryjącej *tajemnicę*. Dotrzeć do głębi tajemnic Narwi jest niemożliwe. Narew jest zjawiskiem niepowtarzalnym, nieporównywalnym. Narew fascynuje, przyciąga i zniewala. **Włodzimierz Puchalski**, wielki miłośnik przyrody, pisarz i fotografik, lubił często przyjeżdżać nad Narew (potem gościł w swojej *Samotni*, maleńkiej chatce, przez długie okresy) – szczególnie porą wiosenną. Tak pisał we wstępie do swej książki *Na rozlewiskach Biebrzy i Narwi:*

Każdej wiosny okolice, gdzie Biebrza wpada do Narwi, zamieniają się w ogromne rozlewiska. To nadnarwiańskie wiosenne morze potrafi zaszokować, zafascynować każdego. Krótkotrwałość tego wspaniałego epizodu jeszcze bardziej wzmaga wrażenie, wywierane na obserwatorze. Bowiem owe masy wód zalewające okoliczne łąki i pola płyną przecież nieustannie i choć jest to niemal niedostrzegalne dla oka, odchodzą korytami rzek w swym odwiecznym dążeniu ku morzu. Krajobraz więc zmienia się z dnia na dzień i tam, gdzie jeszcze wczoraj istniała błękitno-seledynowa powierzchnia bezkresnych wód, dziś już zielenieją łąki, które może pojutrze eksplodują złotem kwitnących kaczeńców.

A oto mały obrazek – nadejścia wiosny nad Narew – kreślony piórem Jerzego Samusika: *Nadrzeczne łąki są już zielone, seledynową mgiełką otulają się brzozowe zagajniki, srebrzą się gałęzie przybrzeżnej łoziny, złocą kępy kaczeńców na płyciznach i tylko trzciny nadal szarzeją, jakby niechętne nadchodzącej wiośnie. Za to wiosennie radosny w nich ruch i harmider, słychać tam pluski, trzepoty, skrzeki, odgłosy gonitw, „słownych" utarczek – znak, że pora ptasich zalotów w całej pełni.* (Wczesną wiosną w Kaniukach).

Narew z całym bogactwem otoczenia i gróźb, jaką niosła (wylewy), mimo iż nurt jej zawsze był spokojny, otrzymali w darze nasi bardzo dawni przodkowie. Przez wieki rzeka określała rodzaj zajęć i warunki ich egzystencji. Zawsze odnosili się do niej z respektem, wiedząc, że nie mogą dyktować stanowczo swoich warunków Naturze. Ale stulecia minęły, człowiek się zmienił, poczuł się tak silny, że uznał, iż potrafi i powinien narzucić swą wolę naturze. Czym kończyły się niektóre próby w stosunku do Narwi, odpowiedź znajdujemy w książce Samusika.

Oto pierwszy przykład. Olbrzymi sztuczny zbiornik wodny, mający zapewnić jej stałe dostawy pobliskim aglomeracjom miejskim, a jednocześnie otworzyć perspektywy turystyce i sportom wodnym, który utworzono z końcem lat 70., przegradzając Narew zaraz po przekroczeniu przez nią granicy Polski (jej źródła znajdują się na Białorusi), nieopodal wsi Siemianówka, okazał się, niestety po fakcie, złym projektem, zbyt płytki, przez co nieefektywny. Na domiar złego, ostatnio zbiornik ten, wraz z przyległościami, opanowały paskudne glony *sinice*, które rozmnażają się w najlepsze zatruwając okoliczne wody. Ale sprawa tego sztucznego zbiornika miała jeszcze inny aspekt. Tylko kto dziś pamięta o takich drobiazgach jak zalane wioski i wywłaszczeni ze swych siedzib chłopi, którzy już nigdy potem nie potrafili się odnaleźć nie na swojej ziemi (rozdział pt. *Siemianiówka*).

Drugi przykład. O nim Samusik pisze z najwyższą irytacją, idiotyczny pomysł osuszenia mokradeł rzecznych i uregulowania jej nurtu, tak, by zamienić je w ziemie uprawne. Mimo iż programu tego nie doprowadzono do końca, to jednak unikalny ekosystem został w znacznej mierze zdewastowany. Co ciekawe, w jego rewaloryzacji, rozpoczętej w latach 90., to bynajmniej nie państwo odegrało rolę wiodącą, lecz miłośnicy przyrody skupieni w organizacjach społecznych.

Dziś Narwiański Park Narodowy z nabożeństwem odwiedzają ekolodzy i turyści z całego świata. A mogą zerknąć się tu z 203 (!) gatunkami ptaków, wśród których

wiele znajduje się na liście zagrożonych w skali świata, 40 gatunkami ssaków, spotkać liczne gatunki gadów i płazów oraz roślinności, nie licząc ponad 20 gatunków ryb w rzece. Trzeba mieć się na baczności sięgając po miastowych „specjalistów" i czasem posłuchać też głosu prostych ludzi. Ot, takich, jak **Włodzimierz Naumiuk**, rolnik ze wsi Kaniuki (oddaje się z powodzeniem także rzeźbiarstwu w drewnie), który kwestię relacji człowiek – natura ujmuje nader trafnie i w sposób jasny: *walka z naturą kończy się sukcesem krótkotrwałym, za którym zaraz nadciąga klęska i natury i człowieka*.

Tak więc rzeka Narew jest jak kobieta „po przejściach".

To, że rozumna koegzystencja człowieka z naturą była możliwa, dowodzi historia społeczności zamieszkujących tereny nadnarwiańskie opisywana w tej książce przez Jerzego Samusika. Po obu stronach rzeki zakładano wsie, osady, powstawały miasteczka i miasta wznoszono budowle o różnym przeznaczeniu – chaty, domy, dwory, pałace, zamki i kościoły. Przetaczały się tędy fronty wojsk, paliły i grabiły dobytek, mieszkańcy musieli uciekać lub byli wywożeni, a później, jak burze ucichły, to najczęściej wracali do siebie, na ruiny i zgliszcza i zaczynali wszystko odbudowywać.

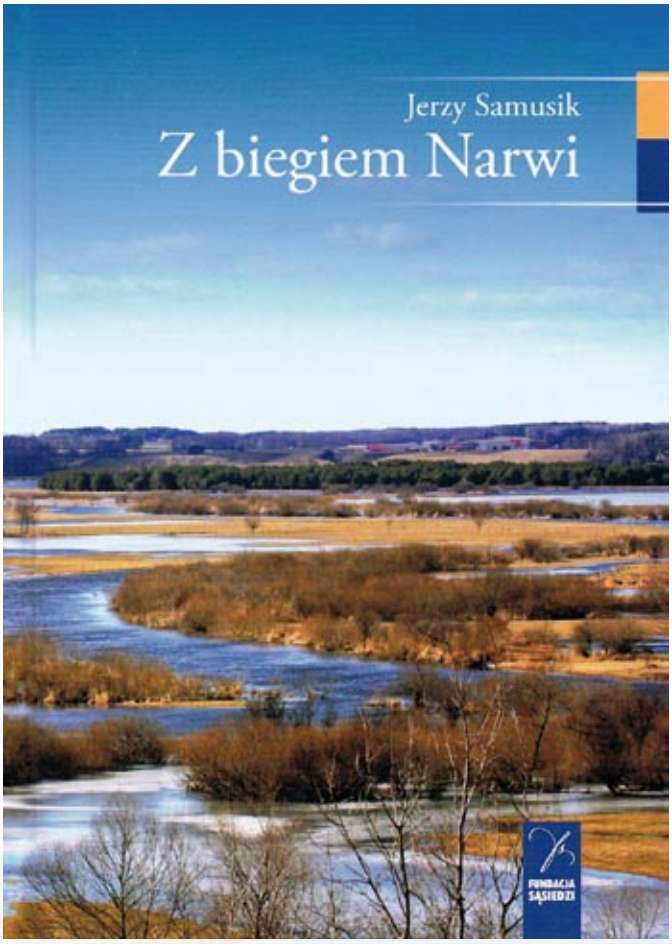

Historię tej ziemi, od najdawniejszych czasów, ukazuje Samusik wybierając znamienne przykłady – miejsc, obiektów oraz ludzi. Oto niektóre sporo mówiące tytuły rozdziałów książki: *Nad Siemianówką,* (o wspomnianym wyżej sztucznym zbiorniku wodnym), *Extra bellla* (historia XVI-wiecznego pałacu podarowanego przez króla Zygmunta Starego swemu lekarzowi) i kolejne: *Narwiański Park Narodowy, Miasteczko hetmańskie* (o Choroszczy), *Miasto królewskie* (o królewskim, hetmańskim, żydowskim Tykocinie), *Kasztelański gród* (o Wiźnie), *W bocianiej wiosce* (historia dworu w Pentowie, jego obecnych domownikach i gościach), *Łomżyński Park Krajobrazowy*… wszystkich tytułów nie sposób tu wymienić, jest ich w sumie 20.

Narew jest silnie wpisana w historię tego regionu. Była świadkiem wielu ważnych wydarzeń. Na podstawie losów tego regionu można poznawać historię Polski. I tego właśnie uczy Jerzy Samusik. Opowieści zawarte w książce prowadzi odkąd się da najwcześniej, do czasów współczesnych. Są one fascynujące. Bogactwo faktów, jakimi dysponuje Autor – imponujące, a styl przyjemny, potoczysty, są oczywiście partie tekstu, a nawet całe rozdziały (*Katedra Łomżyńska*) gdzie bez specjalistycznego słownictwa trudno byłoby się obyć. No to w tych miejscach czytelnik musi się bardziej skupić.

Dodatkowe wsparcie uzyskuje tekst ze strony kolorowych zdjęć, wykonanych również przez Autora (kredowy papier, którego nie pożałował wydawca, powoduje, że ukazują wszystkie swoje walory).

Książka liczy blisko 300 stron, składa się z 20 rozdziałów, każdy poświęcony wybranemu tematowi (przykłady – patrz wyżej). Ta liczba 20 ma sugerować (rozdział *Magia Narwi* napisany przez **Adama Czesława Dobrońskiego**), iż wędrówkę z biegiem Narwi Autor proponuje rozłożyć na 20 odcinków. Nie sądzę. Uważam, że książkę tę lepiej przeczytać przed wyruszeniem na trasę. Narew na pewno nie zawiedzie swymi obrazami nikogo, podobnie jak miasta i miasteczka wokół niej położone, do których turysta wstąpi po drodze.

Książki *Z biegiem Narw,* ani żadnej innej autorstwa Jerzego Samusika, nie ma w Bibliotece Głównej Akademii. Czyż to nie dziwne?! Tak wartościowy dorobek literacki absolwenta tej uczelni nie jest znany, bo niedostępny młodszym pokoleniom studentów! Dodatkowo zauważę, że Uczelnia kształci także na kierunku – turystyka i rekreacja.

Andrzej Pac-Pomarnacki

Nasz Uniwersytet III wieku

Płynąca woda nie zawraca.
Podobnie życie, więc uczyń je szczęśliwym.

Era aktywnych Seniorów

Uniwersytety Trzeciego Wieku działają w Polsce od 1975 roku, otwierając przed tysiącami słuchaczy możliwość rozwijania różnych form aktywności, pogłębiania wiedzy i zainteresowań, a szczególnie reaktywacji słabnących w jesieni życia kontaktów społecznych. Założycielką pierwszego uniwersytetu dla seniorów[1] w naszym kraju była Halina Szwarc, profesor medycyny, gerontolog, prorektor AWF Warszawa, słynna agentka AK w okresie II wojny światowej. Placówka ta powstała na warszawskich Bielanach, przy Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego i była jednym z pierwszych w Europie ośrodków oświatowo-społecznych, zainteresowanych zaspokajaniem potrzeb prozdrowotnych osób starszych. Z czasem rosła ich popularność w Polsce i na całym świecie, o czym świadczyć może powołanie Międzynarodowego Stowarzyszenia Uniwersytetów Trzeciego Wieku (AIUTA), a w naszym kraju Ogólnopolskiego Porozumienia i Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń Uniwersytetów Trzeciego Wieku.

UTW Akademii Wychowania Fizycznego im. Józefa Piłsudskiego rozpoczął działalność w 2009 roku, z inicjatywy JM Rektora oraz pracowników naukowych AWF, zainteresowanych kondycją zdrowotną osób starszych. Kontynuując idee Profesor Haliny Szwarc, prowadzi badania nad aktywnością funkcjonalną pomnażającą zasoby zdrowia i potencjału życiowego seniorów. Jego ofertę edukacyjną wyróżniają spośród programów kilkuset uniwersytetów działających przy uczelniach wyższych, stowarzyszeniach i samorządach na terenie całego kraju, rozmaite formy zajęć prozdrowotnych (gimnastyka oparta na programie rekreacji ruchowej, autorstwa profesor Ewy Kozdroń, ćwiczenia ruchowe prowadzone przez doświadczoną kadrę dydaktyczno-naukową AWF, w tym aqua aerobic, nordic walking. tańce, joga, relaksacja, aromaterapia, pierwsza pomoc). Rozwijaniu postawy aktywnego stylu życia sprzyjają krajowe i zagraniczne wycieczki, obozy turystyczno-rekreacyjne, warsztaty tematyczne (językowe, komputerowe, artystyczne), wspólne uczestnictwo w wydarzeniach kulturalnych i sportowych. Zapraszani do współpracy wykładowcy, zaspokajają potrzeby poznawcze słuchaczy, omawiając najnowsze dokonania w zakresie medycyny, prawa, historii, turystyki, psychologii, obyczajów, genetyki, pedagogiki (www.utwawf.pl).

Wyzwania demograficzne

W raporcie *Fundacji na rzecz Zdrowego Starzenia Się*[2] przedstawiono szereg założeń dotyczących zdrowia publicznego i aktywnego starzenia się w społeczeństwach

[1] Pierwszy Uniwersytet Trzeciego Wieku rozpoczął działalność we Francji w 1973 roku a jego założycielem był profesor nauk społecznych Pierre Vellas.

[2] Innowacje w medycynie w aspekcie zdrowego i aktywnego starzenia się, Raport Fundacji na rzecz Zdrowego Starzenia Się. Warszawa 2015.

współczesnej cywilizacji, dotkniętych demograficzną tendencją wydłużania życia. W Polsce zagadnienie to ma szczególny wymiar, gdyż pomimo wzrostu o 7 lat średniego okresu życia w ciągu ostatniego 20-lecia, długość życia Polek jest o 4,5 roku, a Polaków o 7,5 roku krótsza, w porównaniu do innych krajów Europy, i wynosi odpowiednio 81,6 i 73,8 lat. W świetle badań i raportów, Polacy żyją również krócej w pełnym dobrostanie. W 2010 roku mężczyźni przeżywali w zdrowiu 58,5 lat, tzn. 81%, a kobiety 62,2 lat, tj. 77% długości życia, co skutkowało istotnymi ograniczeniami jakości, obejmującymi jedną czwartą w pełni satysfakcjonującej egzystencji.

Prognozy demograficzne dla Polski określają kwestię zastępowalności pokoleń. W kolejnych dekadach wydłuży się średnia życia mężczyzn do 77 lat a kobiet do 89 lat, co przy jednym z najniższych na świecie *współczynniku dzietności*, będzie decydującym wyznacznikiem kształtowania polityki senioralnej, związanej z przygotowaniem społeczeństwa do aktywnego starzenia się, nie tylko w obszarze zdrowia i zatrudnienia, ale także edukacji, kultury, turystyki, ochrony ekonomicznej.

Adaptacja funkcjonalna

Badania prowadzone w wielu krajach udowodniły zależność między aktywnością fizyczną i psychiczną a jakością życia[3], przynależną modelowi *dobrego lub złego starzenia się* po zakończeniu kariery zawodowej. Otwarta postawa na zmiany, kontakty towarzyskie, poszerzanie wiedzy i umiejętności, oferowanie pomocy potrzebującym, ożywianie więzi rodzinnych, akceptowanie świata i własnego życia, to osobiste bufory przeciwdziałające wykluczeniu społecznemu, lękom egzystencjalnym i starczemu egoizmowi. *Filozofia pozytywnego starzenia się* i *starości skierowanej ku życiu*[4], jest podstawą myślenia o wartości każdej chwili istnienia i potrzebie tworzenia warunków rozwoju, nawet gdyby życie miało trwać miesiące a nie lata. Satysfakcjonujące spędzanie czasu (Kluby Seniora, wolontariat, projekty obywatelskie, artystyczne, naukowe, imprezy kulturalne, sportowe, krajoznawcze), sprzyja dobremu przystosowaniu, wzmacnia samoakceptację, empatię i samodzielność, w dyktowanych przez wiek kalendarzowy okolicznościach. Znaczenie podejmowanej aktywności jednoznacznie potwierdzają analizy przyczyn *złego starzenia się i* negatywnej oceny jakości życia, które wiążą ten stan rzeczy w 40% z tłem organicznym i w 60% z tłem psychogennym. Zatem, wszelkie inicjatywy realizowane na rzecz aktywizacji osób starszych, w tym kreatywna oferta *Naszego Uniwersytetu Trzeciego Wieku*, powinny docierać do pośpiesznie rosnącego grona osób, które urodziły się wcześniej, lecz wciąż są zainteresowane możliwością rozwoju, a ponadto dzieleniem się unikalnym bagażem doświadczeń i mądrością pozwalającą z obecnej perspektywy docenić wartość całego życia.

Jadwiga Kłodecka-Różalska

[3] Jadwiga Kłodecka-Różalska, *Old boys i old girls... nie dajmy się wyautować*, Absolwenci 2014, nr 2.

[4] Waldemar Tłokiński, *Wypełnianie starości _ trening ku życiu*, Publishing House 1997

Bylejakość – tym terminem można określić zjawisko, które rozlewa się na wiele obszarów naszej działalności. Dotyczy także szkół, rzutuje na poziom kształcenia.

Dyplomy i elity

Niezwłocznie po otrzymaniu dyplomu warszawskiej AWF, rozpocząłem pracę nauczyciela wf w szkole średniej. To już pół wieku temu z okładem. Grono pedagogiczne szkoły przyjęło mnie sympatycznie i z ciekawością. Byłem bowiem jedynym absolwentem AWF pośród nauczycieli. Absolwent AWF Warszawa. Magister! Czułem się dumny, jak nie przymierzając W. Majakowski, opisujący swe uczucia w wierszu „Radziecki paszport".

W drugiej połowie lat 80-tych, kiedy minęło 25 lat od mego belferskiego debiutu, dorobiłem się drugiego dyplomu – trenera klasy mistrzowskiej. Moja działalność polegała teraz na trenerstwie. Starałem się jednak utrzymywać bardziej lub mniej formalne związki z „oświatą". Sądzę, że praca nauczyciela, to niezbędne uzupełnienie szkolenia sportowego na poziomie wyczynowym.

Pewnego dnia poprosiła mnie do swego gabinetu pani kadrowa i niespodziewanie zapytała: *czy pan ma przygotowanie pedagogiczne do pracy nauczycielskiej w szkole?* Odpowiedziałem, że przecież trzyma w ręku mój dyplom ukończenia AWF, a na biurku leżą wszystkie, mnie dotyczące akta personalne.

I wtedy ze zdumieniem usłyszałem, że treść dyplomu nic nie mówi o moim wykształceniu pedagogicznym i wobec tego zobowiązany jestem do przedstawienia stosownego dokumentu, uprawniającego mnie do pracy nauczycielskiej. Gdyby nie wyjaśnienie wicekuratora, którym był mój znajomy (absolwent AWF), rozwiewające wątpliwości pani od kadr, musiałbym udowodnić (jak?) moją przydatność do pracy i kwalifikacje nauczycielskie. Czyżby więc dyplom AWF z połowy lat 60-tych po ćwierćwieczu utracił znaczenie? *Sic transit gloria mundi*… A moja *majakowska gordost'* legła w gruzach!

Do czasu opisanego powyżej wydarzenia sądziłem, że warszawska AWF jest znana i rozpoznawalna dla przeważającej większości osób pracujących w obszarze KF i szkolnictwa (MEN). Wiadomo im, w jakim celu istnieje owa Akademia i kogo kształci. Okazało się, że jestem w błędzie.

Tę przygodę uznałem początkowo za zdarzenie jednostkowe, nie uprawniające do uogólnień. Ale dalsza i bliższa obserwacja świata, ożywiła „robaka zwątpienia", który zaczął mi dokuczać. Bo dyplom ukończenia np. Uniwersytetu w Oxfordzie, Instytutu Technologicznego w stanie Massachusetts czy Szkoły Administracji w Paryżu świadczy o kwalifikacjach jego posiadacza. Nie podlega przedawnieniu i „inflacji". Wskazuje, z wysokim stopniem prawdopodobieństwa, na możliwości rozwoju właściciela. Stanowi też świadectwo przynależności do elity w swej specjalności, do elity w ogóle! Wydawało mi się (*tout proportion garde*), że z dyplomami warszawskiej AWF jest podobnie. Niestety, nie.

Nastąpiło „równanie w dół" dyplomów naszej uczelni. Dziś stanowią one formalno-administracyjne zaświadczenie, tyle samo warte, co dokumenty pochodzące z innych szkół, gdzie można uzyskać bez większego wysiłku.

Spadek znaczenia dyplomów nie jest zjawiskiem jednostkowym. Niestety, dotyczy też innych wyższych uczelni w Rzeczypospolitej. Muszą być zatem głębsze tego stanu powody.

W pewnej publikacji dostrzegłem klasyfikację uczelni uniwersyteckich w całym „zglobalizowanym" świecie. Najlepsze polskie – Uniwersytet Warszawski i Jagielloński zajmują na liście lokaty w piątej setce (bodajże 419 i 445). A przed kilku laty napotkałem „ranking" uczelni polskich, wszystkich specjalności. Warszawska, nasza AWF, znajdowała się na … 36 pozycji.

Stan wielu dziedzin w naszym państwie jest kiepski. A jedną z jego przyczyn – uważam – jest *bylejakość naszego działania*. Także w sferze edukacji. To szczególnie groźne zjawisko. Trzeba dokładnie je zdiagnozować, ustalić – skąd się ona bierze, co jej sprzyja. I podjąć z nią walkę.

Andrzej Dominiak

Zielona Góra, luty 2016

Szanowny Redaktorze,

Przeczytałem uważnie *List do redakcji* zamieszczony w 16-tym numerze *Absolwentów AWF* dotyczący symboli sławy rosnących w AWF. Moim zdaniem polemika to dobra forma uatrakcyjnienia wydawanej prasy, bo dodaje to więcej czytelników mających chęć do wyrażenia opinii, ale nie zawsze mogą to czynić, gdyż prasa wydawana jest raz na kwartał. Pozwalam sobie użyć określenia *prasa* dla naszego absolwenckiego kwartalnika. To dobre pismo, tylko tak rzadko wydawane, że polemika jest trudniejsza.

Zainteresował mnie list starszego kolegi, który stracił nagle chęć do śpiewania przed uroczystym Zjazdem 85-lecia naszej uczelni dlatego, że przez chwilę, siedział wygodnie na ławeczce zmęczony myśleniem albo rozmowami przedzjazdowymi. Posiedział chwilę na ławce *Pod zegarem* pamiętającym czasy profesora Katedry Anatomii Stanisława Borowca i tak się wzruszył, że – jak pisze – nie miał ochoty na śpiewanie na wieczornym pikniku. Cóż, pewnie nie miał ochoty na zabawy, bo był w dołku nie tylko myślowym, ale, jak sam wspomniał, poszedł do rzeczywistego dołka przy akademiku żeńskim, czego więc mógł się spodziewać.

Rozumiem, że od lat Redakcje denerwują pamiątkowe kółko z tabliczkami sławnych i zasłużonych, które mnie przypomina cmentarze w Szkocji, więc zawsze chodzę zdziwiony, kto to wymyślił i dlaczego pod osławioną *topolą*.

Aby nie gubić polemiki ze starszym absolwentem. Przypomnę jemu, że za naszych czasów – 1962-66 – w holu *Pod Zegarem* była szeroka ława z czarnego marmuru i było to miejsce spotkań i wysiadówek. Kiedy po latach odwiedziłem moją Uczelnię zauważyłem, że ktoś zaprojektował zmiany i marmurowa ława zniknęła! Nie ma teraz gdzie usiąść, pomyślałem podczas którejś tam mojej wizyty. Wpadłem więc na pomysł (nie oryginalny, bo takie ławeczki są popularne w Szkocji, gdzie mieszkam od 1977 roku). Zaprosiłem więc mój rocznik, aby coś takiego zrobić, bo będzie można posiedzieć na ławeczkach jak za tamtych studenckich lat i patrzeć na przechodzące życie uczelni. Pomysł przyjęła Administracja, zaakceptowała, bo to darowizna a tabliczki są, ciekawostka dla nowych pokoleń absolwentów, którzy jak widać z relacji kwartalnika nie bardzo reprezentowali się na Rocznicowych uroczystościach Uczelni.

Natomiast dla starych absolwentów użyteczne ławeczki są po to, aby odpoczęli po latach i czasami wspominali belfrów, którzy utrudniali im studenckie życie egzaminami. Mam nadzieję, że nikt, a szczególnie ja, nie miał na myśli budować pomników tym, ale skromnie przypomnieć, że tacy w AWF-ie byli i mnie czegoś nauczyli i za to jestem im wdzięczny.

Odpoczywając na ławce podczas odwiedzin uczelni wracam myślami do wspaniałych lat studiów i to wznosi mnie ponad codzienne dołowania. Tak szczerze mówiąc, zawsze nabieram chęci do śpiewania, kiedykolwiek odwiedzam tę moją *Alma Mater* na Bielanach.

Z wyrazami szacunku

Czeslaw M. Kruk
Edynburg, Szkocja
absolwent rocznik 1966

Witam

Bardzo dziękuję za przesłanie certyfikatu – miła pamiątka – choć pewnie bardziej ucieszy mnie odwiedzenie odnowionego „Relaxu". Dziękuję też za przesłanie egzemplarza kwartalnika „Absolwenci" – szkoda tylko, że w artykule pt. „Gaudeamus ….", w relacji o moim przesłaniu do młodego rocznika nie wybrzmiały wyrażone przeze mnie dwie kwestie: **1/ prosiłem młodzież o podjęcie wszelkich możliwych starań o powrót do jednolitych studiów magisterskich w AWF, 2/ prosiłem o możliwie szybkie i skuteczne działania na rzecz przywrócenia wartości i znaczenia zawodu trenera sportu, zderegulowanego bezsensownie ze szkodą dla dzieci, młodzieży, rodziców i dla AWF-ów, w których to specjalizacje trenerskie wykształciły wielu specjalistów światowej klasy.**

Za poruszenie tych właśnie kwestii zebrałem wiele gratulacji od rektorów, profesorów, kolegów i studentów – tuż po inauguracji i później. (…)

Napisano, że jestem profesorem AWFiS w Gdańsku… Otóż od około 4 lat nie pracuję w tej uczelni (choć faktem jest, że pracowałem w WSWF, AWF i AWFiS w Gdańsku 42 lata) – od 4 lat jestem profesorem nadzw. w Olsztyńskiej Szkole Wyższej, a od 2 lat również w Wyższej Szkole Informatyki i Umiejętności w Łodzi.

Ale 1% podatku przekażę na konto Stowarzyszenia Absolwentów AWF.

Życzę wszystkiego dobrego w Nowym Roku.

Pozdrawiam

Andrzej Suchanowski
Gdańsk, styczeń 2016

Panie Profesorze,

Czy teraz, po wydrukowaniu powyższych wyjaśnień odpuści Pan nam?

Redakcja

Wiosenny Bal Dobroczynny 16.04.2016

Stowarzyszenie Absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego serdecznie zaprasza Absolwentów i Przyjaciół Akademii na **Wiosenny Bal Dobroczynny**, który odbędzie się 16 kwietnia 2016 roku o godzinie 19.00 w Hali Gier Akademii Wychowania Fizycznego przy ul. Marymonckiej 34.

Wspaniałej zabawie przyświecać będzie idea, bliska sercom Absolwentom naszej Alma Mater – „Reaktywacja Klubu Relax".

W programie między innymi:

- Artystyczne niespodzianki w wykonaniu Absolwentów.
- Aukcje charytatywne.
- Spotkania ze znanymi Sportowcami.

Całkowity dochód z Balu jest przeznaczony na remont pomieszczeń klubowych naszego dawnego kultowego klubu, dlatego zachęcamy wszystkich do udziału w tej zabawie. Koszt – to wykup cegiełki na remont Klubu w wysokości 200 złotych od osoby, ale mile widziane są wyższe kwoty. Zapewniamy przy tym atrakcje programowe, catering, obsługę, orkiestrę. Niezwykle ważną kwestia jest tu świadomość, że zebrane pieniądze wzbogacą konto remontowe naszego najważniejszego w tej kadencji projektu i będziemy mogli wkrótce rozpocząć remont.

Zgłoszenia do **20 marca 2016:**

- na formularzu zgłoszeniowym do pobrania na stronie www.absolwenci-awf-warszawa.pl
  i przesłanie pocztą lub osobiste dostarczenie w czasie dyżurów członków Zarządu do STOWARZYSZENIA ABSOLWENTÓW Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie 01-813 Warszawa 45 skr. poczt. 55, ul. Marymoncka 34 lub
- wypełnienie formularza zgłoszeniowego pod linkiem https://docs.google.com/forms/d/1kUzycbv2bRu8TPpf-xPkfW1-r5HVyhD7sEqTyAowd7A/viewform

Wpłata na konto do 20.03.2016:

STOWARZYSZENIE ABSOLWENTÓW
Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie

Nr 92 1090 1014 0000 0001 2951 9661

Tytułem: „Bal dobroczynny", imię i nazwisko Zgłaszającego i ewentualnie liczba dodatkowych uczestników

Nocleg: we własnym zakresie

Organizatorem balu jest Stowarzyszenie Absolwentów AWF w Warszawie

Kontakt:
mail – stowarzyszenie.absolwentowawf@gmail.com
tel./fax 22 835 48 90, tel. 22 834 04 31 w. 596
biuro: Gmach Główny, pokój nr 245 (360) „łącznik nad filarami"
czynne pon.-piąt w godzinach dyżurów członków Zarządu (10.00-11.00)

Zapraszamy – Do zobaczenia 16 kwietnia 2016!!!